

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 63 (10 452)

Białystok — Łomża — Suwałki, 1985—03—15 Nakład 190.000

Cena 5 zł

Obradował Sejm PRL

Wystąpienie ministra S. Olszowskiego
Projekt ustawy o Trybunale Konstytucyjnym

Wczoraj odbyło się 61 w obecnej kadencji, ale pierwsze w nowej sesyjnej sesji posiedzenie Sejmu, które rozpoczęło się o godz. 10.00.

Na sali — WOJCIECH JARUZELSKI i HENRYK JABŁONSKI. Obrady otworzył marszałek Sejmu STANISŁAW GUCWA.

Sejm chwilią ciszy wczuł pamięć sekretarza generalnego KC KPZR, przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR KONSTANTINA CZERNIENKI. Prezydium Sejmu PRL — powiedział marszałek STANISŁAW GUCWA — wyraziło szczerą i skierowało pod adresem bratniego narodu radzieckiego wyrazy głębokiego współczucia w związku z jego śmiercią. Wskazywał na wieloletnią współpracę, którą z nami prowadziła Polska, między naszymi narodami — stwierdził Stanisław Gucwa.

Informacje Rządu o aktualnych problemach polityki zagranicznej PRL i sytuacji międzynarodowej przedstawił minister Spraw Zagranicznych Stefan Olszowski. (Wy-



Co prawda, powoli, ale także i u nas minikomputery zdobywają sobie prawo obywatelstwa. Dyskute się na temat wprowadzania nauczania informatyki i zajęć z minikomputerami do naszego szkolnictwa, a u niektórych szkółach prowadzone są już próby lekcji. Tak się dzieje m.in. w LO nr 1 im. B. Limanowskiego w Warszawie. Uczniowie klas trzecich uczestniczą w zajęciach informatyki, a także pracują na minikomputerach. Swoją prywatną sprężyną do przodu jest też propagator minikomputerów, nauczyciel fizyki mgr Wojciech Guzowski. Chętnych do pracy z komputerami jest niestety więcej aniżeli miejsc.

NA ZDJĘCIU: uczniowie w czasie zajęć z minikomputerem. CAF — S. WOJNO

Ekspresem...

BIJA SIĘ O DZIEWCZYNĘ
Nie dosłownie, lecz o absolwentki giżyckiego Liceum Medycznego i Pielęgniarskiego im. H. Chrzaniowskiej zabiega nie tylko służba zdrowia z woj. suwalskiego, lecz także gdańskiego i Centrum Zdrowia Dziecka. Właśnie w Centrum pracuje wiele dawnych uczennic tej szkoły.
Przed 20 laty, wówczas — Zasadniczą Szkołę Medyczną Asystentek Pielęgniarskich ukończyło 26 dziewcząt. W br muru LM opuścił 81 pielęgniarek.

PRACA POD NAPIĘCIEM
Zakład Doświadczalny Instytutu Energetyki w Białymstoku rozpoczął produkcję drążków manipulacyjnych, służących do naprawy konserwacji sieci elektrycznej pod napięciem. Obecnie

prowadzenie większości robót na liniach przesyłowych wymaga wyłączenia prądu. Jest to uciążliwe dla użytkowników i przynosi spore straty. Nowe drążki są więc znaczącą nowością w tej dziedzinie. Na rozpowszechnienie tej metody trzeba będzie jednak jeszcze poczekać, m.in. ze względu na konieczność przeszkolenia kadry. (ko)

DOBRY NIE TYLKO W NAUCE...

...są Ryszard Jodeczyk, Mirosław Dardziński, Grzegorz Jastrzębiec, Wiesław Kosz i Jerzy Bielecki. Cała piątka pochodzi z Giżycka. Na gimnazjum olimpiadach O-Plimpy Wiedzy Społeczno-Politycznej odbywającej się pod hasłem „Walka — Zwycięstwo — Niepodległość” oni właśnie okazali się najlepszymi. (sf)

opr. (mip)

się pewne pozytywne elementy sygnalizujące możliwość zmiany niekorzystnych tendencji w kształtowaniu sytuacji międzynarodowej. Narodziła się, zwróciła uwagę na zbrojenia i groźbę konfliktu nuklearnego, koncentrując się na nadziei, że w Genewie rozmowy radziecko-amerykańskie. Niestety zapowiedzi prezydenta Reagana, iż podjęcie dialogu z ZSRR nie wpłynie hamująco na przygotowania do zupełnie nowego jakościowo poziomu zbrojeń, tym razem w kosmosie — przesłania przed latami optymizmem.

Polska, która jako pierwsza padła ofiarą ostatniego ostrzeżo przybytu napięcia między Zachodem a Wschodem w wyniku amerykańskiej strategii globalnego antykomunizmu — jest najżywczej zainteresowana, by stosunki między państwami o różnych systemach społecznych układały się na zasadach zaufania, partnerstwa w bezpieczeństwie i współpracy. Nasz kraj na pierwszym miejscu stawia na pokój i bezpieczeństwo w oparciu o przyjaźń i sojusz ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi państwami Układu Warszawskiego.

W imieniu Klubu Poselskiego ZSL przemawiał pos. Witold Lipski (Krosno). Podziękował — powiedział — przedstawioną w exposé ministra Spraw Zagranicznych analizę sytuacji światowej i wynikające z niej główne zadania polskiej polityki zagranicznej. Nawiązując do zmian priorytetów w naszych stosunkach z zagranicą, powiedział, że postawienie na drugim miejscu — po krajach socjalistycznych — naszych stosunków z krajami rozwijającymi się jest z pewnością konsekwencją doświadczeń ostatnich lat, wyciągnięciem wniosków z tego wszystkiego, co spotkało Polaków ze strony Stanów Zjednoczonych i innych krajów NATO w postaci izolacji politycznej i restrykcji gospodarczych, brutalnego wykorzystywania stosunków gospodarczych do ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski.

Ciąg dalszy na str. 2

G. Bush i M. Thatcher o rozmowach z M. Gorbaczowem

WASZYNGTON, LONDYN (PAP) — Wiceprezydent USA, George Bush oświadczył, że jego spotkanie z M. Gorbaczowem, było konstruktywne i wyniosło z niego nadzieję na poprawę stosunków radziecko-amerykańskich.

G. Bush uchylił się od odpowiedzi na pytanie, czy omawiano możliwość przeprowadzenia radziecko-amerykańskiego spotkania na najwyższym szczeblu. Oznajmił, że nie zamierza omawiać szczegółów rozmowy z przywódcą radzieckim. Bush dodał jednak, że jego zdaniem prezydent uważa, iż spotkanie na najwyższym szczeblu byłoby pożyteczne.

Premier W. Brytanii Margaret Thatcher oświadczyła, że podczas spotkania z sekretarzem generalnym KC KPZR M. Gorbaczowem obie strony wyraziły gotowość do dialogu politycznego. Uważa — powiedziała — że osiągnięcie zgody między Wschodem i Zachodem oraz rozwój wzajemnie korzystnej współpracy można powitać tylko z zadowoleniem.

Genewa Radziecko-amerykańskie rokowania rozbrowieniowe

GENEWA (PAP) — W czwartek o godz. 11.15 czasu miejscowego w amerykańskiej misji przy siedzibie ONZ w Genewie rozpoczęło się drugie spotkanie delegacji radzieckiej i amerykańskiej, uczestniczących w rokowaniach rozbrowieniowych.

Stronie radzieckiej przewodniczył Wiktor Karpow, a amerykańskiej Max Kampelman.

Dzisiejsze spotkanie określone jest jako pierwsze robocze w trakcie obecnych rokowań. Poprzednie, które odbyło się we wtorek, poświęcone było omówieniu kwestii proceduralnych. Ustalono na nim m.in. że spotkania delegacji radzieckiej i amerykańskiej będą się odbywać dwa razy w tygodniu — we wtorek i czwartki.

Ciąg dalszy na str. 2



W niedzielę piłkarska... zima!

Jednak nie na lodowisku miejskim jak to niektórzy przewidywali, lecz nad odśnieżoną płytą stadionu Gwardii na Nowym Mieście. W inauguracyjnym pojedynku o mistrzostwo II ligi piłkarze Jagiellonii zmierzają się z liderem tabeli Hutnikiem Kraków.

NA ZDJĘCIU: piłkarska przepychanka Mariana Szulczyńskiego (z lewej) z Andrzejem Kuleszą. Może doprowadzi do... I ligi?

Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

Rolnicze przedwiośnie

Pierwszy szczyt będzie pracowity

- Wiosna może opóźnić się o dwa tygodnie
- Niezłe zaopatrzenie w środki produkcji
- Rolnicy nie spieszą się...

INFORMACJA WŁASNA

Jest już połowa marca; za kilka dni kalendarzowa wiosna, a — tymczasem gleba jest zmarznięta do głębokości półtora metra. Dla rolników w naszym regionie oznacza to trudną i opóźnioną wiosnę. Zatem przygotowania do prac w polu muszą być wyjątkowo staranne, a obsługa pełna i sprawna, by dodatkowo nie hamować opóźnionych robót. Fachowcy przypuszczają, że nasi rolnicy wyjdą w pole o około dwa tygodnie później, niż zwykle.

Temperatura nocą spada jeszcze do około 10 st. Celsjusza poniżej zera. Nagłe ochłodzenie spowoduje gwałtowne spływy wody śniegowej i w rezultacie stratę. Warto pomyśleć o sposobach jej zatrzymania, czyli o małej retencji. Jednakże nie słyszy się, by służby fachowe cokolwiek robiły w tej sprawie, lecz walczyły z nią.

Uwaga instytucji obsługujących rolnictwo skupiona jest na tradycyjnych przygotowaniach do sezonu. Pierwsza

sprawa jest gotowość maszyn. Jak się okazuje sprzęt, który w pierwszej kolejności wyjdzie na pola, nie w pełni jest sprawny. W woj. łomżyńskim wyremontowano ok. 75-80 proc., natomiast maszyn do zbioru zielenek są przygotowane w 50 proc. W woj. białostockim gotowość maszyn i sprzętu jest wyższa, choć też niepełna.

Jak zapewniono nas w wydziałach rolnictwa i leśnictwa obu województw — nie ma powodu do obaw. Większość maszyn SKR-y remontują we własnych warsztatach. Nie-sprawni sprzęt można przygotować w porę, jeśli będą częścią zamienne. Są kłopoty z zaopatrzeniem się, zwłaszcza z niektórymi elementami i podzespołami do ciągników średniej i ciężkiej mocy. „Agrom” czyni wiele wysiłków, by problem ten rozwiązać. Warto odnotować m.in. fakt organizowania punktów sprzedaży części zamiennych w poszczególnych gminach. Na przykład w woj.

łomżyńskim powstaje taka placówka w Wysokim Mazowieckim. Ponadto zamierza się utworzyć jeszcze 10.

Dobrze spisała się „Centrala Nasienna”, która przygotowała dostateczną ilość materiału siewnego ziół jarych oraz roślin pastewnych. Brakować będzie jedynie tubinu i konicyzny perskiej. Obecnie nasiona są już w miejscach dystrybucji. Rolnicy jednak nie spieszą z zakupami, chociaż najwyższy już czas.

Nie wiadomo jeszcze jakie będzie zapotrzebowanie na nasiona. Ziemiaki są jeszcze w kopcach; dopiero po ich odkryciu okaże się, jakie szkody wyrządziły mrozy. Jednakże „CN” dysponuje sporymi zapasami i nie ma obaw, że wystąpią jakiejś braki w tym zakresie.

Opieszale przebiega sprzedaż nawozów mineralnych. W woj. łomżyńskim wykupiono niewiele ponad 41 proc. rocznej puli, zaś w białostockim —

Ciąg dalszy na str. 2

... a jesienią będą grzyby Trochę zimy ... wiosną?

Rozmowa z dr. DANUTĄ KUZIEMSKĄ z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej

— Gdy dziesiątego marca mroź panuje, jeszcze czterdzieści dni takich zwiastuje...

— Jest też starsze przysłowie: 40 męczenników jących, 40 dni po nich takich.

— Czyżby naukowcy Instytutu postępowali się ludową mądrością? A swoją drogą ciekawe byłoby zwerifikowanie kalendarzowych prognoz. Sprawdzajmy!

— Niestety, nie mamy takich możliwości, choć rzeczywiście temat jest interesujący. Rolnicy przez wieki obserwowali pogodę, gromadziły doświadczenia. My „narzędzia” mamy inne, ale przecież i tu gromadzenie informacji jest podstawą prognozowania. A przyszłość, którą pani przypomina, jest chyba trafna. Z reguły ostrzejsza zima wcho-

Dzień Czytelników Gdy na oświatę pieniędzy państwowych nie starcza...

Dyskutowaliśmy z naszymi Czytelnikami o różnych sprawach: o alkoholizmie, reformie gospodarczej, o teatrze, o problemach młodego pokolenia. Spotkania w redakcji „Gazety Współczesnej” pod hasłem „Dzień Czytelników” cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Dziś chcemy porozmawiać o STANIE POLSKIEJ OŚWIATY — JAKIE SĄ WARUNKI LOKALOWE SZKÓŁ, PRZEDSZKÓŁ, CZY Z BUDŻETU PAŃSTWA JESTEŚMY W STANIE WYBUDOWAĆ POTRZEBNĄ IŁOŚĆ PLACÓWEK, A JEŚLI NIE...

Naszymi gośćmi będą przedstawiciele PRON-u, władz oświatowych, członkowie społecznych komitetów budowy szkół z trzech województw.

Do udziału w rozmowie zapraszamy również bardzo serdecznie Czytelników. Spotkanie rozpocznie się DZIŚ O GODZ. 14 W SALI KONFERENCYJNEJ, UL. WESOŁOWSKIEGO 1.

J. Brzóska-Kurpiewska najpopularniejszym sportowcem woj. łomżyńskiego

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj poznaliśmy pięciu najpopularniejszych sportowców woj. łomżyńskiego w roku 1984, wyłonionych w Plebiscyfie „Gazety Współczesnej” i WFS. Sportowcem nr 1 została Jolanta Brzóska-Kurpiewska (ŁKS Łomża) — zawodniczka II-ligowej drużyny tenisa stołowego. Dalsza kolejność: 2. Barbara Czapko (Zorza Łomża) — lekkoatletka, 3. Krzysztof Just (Narew Łomża) — zapasy, 4. Marek Darkowski (ŁTW) — kajaki, 5. Elżbieta Walewska (ŁTW) — kajaki.

Uroczyste uhonorowanie najbardziej popularnych sportowców poprzedziło spotkanie działaczy Wojewódzkiej Komisji PKOl. Ich wielkim marzeniem jest, aby Łomża doczekała się olimpijczyka.

W spotkaniu uczestniczyli sekretarz KW PZPR, prezes WK PKOl — Mieczysław Czerwikowski. Gratulując zwycięzcom, podkreślił on dużą rolę wychowawczą sportu. Podziękował zawodnikom, trenerom i działaczom za ich pracę i poświęcenie, a także rodzicom, którzy byli obecni podczas uroczystości uhonorowania ich dzieci. (Ło)

Ciąg dalszy na str. 2

Spór o inteligencję

Z garbem szlacheckości?

„GW” rozmawia z doc. dr. Mieczysławem Krajewskim z Akademii Nauk Społecznych w Warszawie

REDAKCJA: — W stereotypie wyliczkowym: robotnicy, chłopci, inteligencja pracująca, ostatni człon jest najmniej precyzyjny. W celu usytuowania tej warstwy w socjalistycznej stratyfikacji klas dodano przymiotnik „pracująca”. Czyżby dla odróżnienia od „walkoniacej się”?

MIECZYSŁAW KRAJEWSKI: — Inteligencja jako termin określający dość znaczącą grupę społeczną jest kategorią wieloznaczną. Spór o to, czym jest inteligencja w Polsce, toczy się od dziesięcioleci. Najważniejszą pro-

bę odpowiedzi na to pytanie podjął Józef Chałasiński w wydanej w 1958 roku pracy „Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej”. Jest to najpełniejsze do dzisiaj studium tematu.

Pojawienie się w połowie zeszłego wieku warstwy społecznej, nazwanej inteligencją, związane było z rozkładem struktury feudalnych i kształtowaniem się ustroju kapitalistycznego. W Polsce proces ten przebiegał wyjątkowo długo. Przez wiele dziesięcioleci z układem feudalnym współistniała kształtująca się bardzo wolno struktura kapitalistyczna. Zwolnione tempo przeobrażeń zdecydowało o specyficznym rodow-

dzie polskiej inteligencji. Rekrutowała się ona przede wszystkim z drobnej szlachty i zubożałego ziemiaństwa, a w najmniejszym stopniu spośród mieszczan.

— Natomiast na Zachodzie, także w Czechach, inteligencja wywodziła się z awansujących jednostek ze stanu trzeciego, to znaczy z mieszczaństwa, chłopów lub robotników. Czy odmienna od zachodnioeuropejskiej metryka polskiej inteligencji ma wpływ na jej charakter?

— Ziemiańsko-szlachecki rodowód inteligencji spowodował, że wytworzyła ona specyficzny zespół wyobrażeń o swoim powołaniu i miejscu w społeczeństwie. Uwa-

żała się ona za duchową aristokrację. Wyobrażenia te dopełniał specyficzny styl życia, przypisywanie sobie roli kulturotwórczej.

— To niedobre, że tylko wyniesiony z dworów model życia lansowała inteligencja? Czy polskiego mieszczaństwa nie stać było na wyłączenie spośród siebie wychoźców o największych możliwościach umysłowych?

— Rachityczne rzemiosło i kupiectwo nie przekształciło się u nas w nowoczesne mieszczaństwo w skalę tak masową jak we Francji czy Anglii. Rozwój hamowały

Ciąg dalszy na str. 2

pogoda

DZIŚ — zachmurzenie duże, przeświadczenie słabe opady — głównie deszczu, lokalnie mży. Temperatura maksymalna - 4,3 st. C., minimalna 0 st. C. Wiatr słaby, pólnocno-zachodni skrajnie na zachodzie.

JUTRO — okresami słabe opady mroźno-śniegu lub deszczu. Temperatura bez wiatrów zmian.

DZIŚ MIENIENIE: Łomża, Kłomno i Łudźki (Ło)

Wystąpienie S. Olszowskiego

Ciąg dalszy ze str. 1

nie na staniach polickich struktury feudalne. Ziemianstwo bardzo długo pozostało u nas główną siłą ekonomiczno-kulturalną. A trzeba pamiętać, że była to kultura zupełnie odmienna od mieszczańskej. Nie opierała się na wytworzonej, materialnej podstawie.

To nie u nas, a w Europie Zachodniej rozkwitł mieszczaństwo wiodło kultu mistrzostwa w pracy zawodowej. Stworzono tam nowy etap w rozwoju kultury materialnej i duchowej. Natomiast u nas objawił się ten proces w formie dziwnej hybrydy, łączącej próżniactwo kultury dworów szlacheckich z docierającymi do nas z wolna postępowymi ideami zachodniego mieszczaństwa. Owa pokraczna hybryda nie spełnia u nas żadnej twórczej roli. Nie przeobraziła sposobów pracy i nie zmieniła stylu życia polskiego społeczeństwa.

— Józef Chalasiński dość wyraziście zobrazował zamyślenie do dworskich zabaw. Oto cytuje: „Europa organizowała nowoczesne warsztaty pracy produkcyjnej, a polscy magnaci eksploatowali bogactwa kraju przy pomocy z dawna wypróbowanego systemu naganiania chłopów do roboty. Olsniwienie Europy ubiorem, wytwornością manier, szło w parze z pogardą dla pracowitości”. Prof. Chalasiński twierdzi, iż przeciwstawienie pracy i ducha wpłynęło w Polsce na ukształtowanie anachronicznej kultury społecznej, w której inteligencja kojarzona z wyidealizowaną sferą ducha, zaś masy ludowe tylko ze sprawami materialnymi. Dlatego tak potwornie wyłaził się akurat na terenach Polski? Jak można wyjaśnić to za-

tematem inteligencji w odwołaniu od życia materialnego sfer szlachecko-anachronicznej?

— Powinno być kilka. Jedną z nich to brak własnego państwa. Gdy inne narody przechodziły intensywny rozwój kapitalizmu, Polska egzystowała tylko w sferze idei. Letnią sprawą jest także droga przechodzenia z warstwy szlacheckiej do inteligencji. Nie był to przeskok bezpośredni. Zwykle zanim szlacheckość stała się inteligentem, zdążył poprosić o losu dworskiego rezydenta, innymi słowy utrzymywania przy boga-

spoglądali na arystokrację, a nie pogardzali na lud.

— Chyba nie całą inteligencję oceniają tak wykrzywiony rodowód społeczny? — Konserwatywno-ziemiańska tendencja dominowała, ale nie miała monopolu. Najbardziej jednostki zaczęły buntować się przeciwko inteligentemu gettu. Pojawili się prometejskie, prołudowe prądy umysłowe. Zwolennicy tych kierunków dostrzegli w ludzie nadzieję na odrodzenie Polski. Niektórzy z bardziej przedsiębiorczych inteligentów zajęli się modernizacją stosunków

także idee socjalistyczne, a rewolucję socjalną, uwzględniającą dążenia do emancypacji robotników i chłopów. Właśnie pod kierunkiem inteligentów zaczęły powstawać lewicowe partie polityczne.

— Z chwilą uzyskania niepodległości państwowej w 1918 r. przed polską inteligencją otworzyły się duże możliwości.

— To zrozumiałe. Inteligenci byli potrzebni do budowy różnego rodzaju instytucji państwowych, do oświaty, sądownictwa itp. Ale na prawdę masowy rozwój za-

leczenie poprzez argumenty ze sfery historyczno-mitycznej, zaś druga nie aspiruje do narzucenia inteligentem punktu widzenia państwowości społecznej.

— Jesteśmy świadkami olbrzymiego rozrostu warstwy inteligentkiej i jej wewnętrznej różnicowania. Jedną z grup pan docent określa dość dziwnym terminem „warstwa funkcyjarska własności”. Co to znaczy?

— W nowoczesnej gospodarce planowanie, kierowanie i nadzór nad produkcją nie są wykonywane bezpo-

średnio przez właściciela, ale sprawowane przez kadry fachowe. Pracuje ona nie w oparciu o własną wolę, lecz wola właściciela. Stąd nazwa — funkcyjarska własność. W kapitalizmie układ stosunków między warstwą inteligentną a właścicielami jest oczywisty. W istocie warstwa ta skorumpowała się z właścicielami środków produkcji i kapitału.

W socjalizmie problem ów nie należy do równie jednoznacznych z powodu politycznego charakteru zorganizowania własności społecznej. Biorąc z jednej strony funkcyjarską własność winniśmy dostrzec w niej klasę robotniczą jako personel uzależniony od struktury politycznej, zaś z drugiej — są zwierzchnikami za-

trudnionych pracowników. W tym skomplikowanym układzie partia robotnicza musi być z jednej strony siłą kształtującą warstwę funkcyjarską własności, a z drugiej — organizatorem suwerennej woli klasy panującej.

— Jak jest miejsce inteligentów grupy techniczno-ekonomicznej?

— Są to z jednej strony podwładni funkcyjarskiej własności, z drugiej — zwierzchnicy w stosunku do robotników. Aby w tych skomplikowanych zależnościach nie dochodziło do konfliktów, inteligencja techniczno-ekonomiczna powinna być odpowiednio wykształcona z punktu widzenia politycznego i technicznego.

— Co jest główną przyczyną tak częstych w dzisiejszej Polsce frustracji, przede wszystkim wśród inteligencji?

— Według mnie tragedia polega na tym, że inteligencja nie przyjmuje do swej świadomości, iż to ona jest warstwą służebną wobec robotników i chłopów. Odrzucając tego ustyku politycznego skłania wielu przedstawicieli inteligencji w stronę prawicy. Lewicowe rodowody odsuwane są z pamięci.

— Diagnoza ta nie brzmi budząco, ale w jej świetle tym bardziej oczywisty jest zamysł, aby najbliższe posiedzenie plenarne Komitetu Centralnego PZPR poświęcić możliwie szerokiej i wnikliwej ocenie dzisiejszej inteligencji.

Rozmawiała:
HELENA VANKOWA

ZAKŁADOWA ORGANIZACJA PARTYNIA PRZY BIAŁOSTOCKIM URZĘDZIE WOJEWÓDZKIM LICZY 480 CZŁONKÓW I KANDYDATÓW, CO OZNACZA, ŻE DO PZPR NALEŻY 28,7 PROC. SPOŚRÓD 1.670 ZA-TRUDNIANYCH. JEŚLI STWIERDZIĆ, ŻE 81 TOWARZYSZY — TO EMERYCI I DODAC, ŻE Z POZOSTAŁYCH 399 OSÓB Z LEGITYMACJAMI PARTYNIAI TYLKO 10 NIE PRZEKROCZYŁO 30 ROKU ŻYCIA, TO NIE SPOŚRÓD NIE DOSTRZEC ZJAWISKA STARZENIA SIE ORGANIZACJI.

Emeryci, wśród których jest wielu doświadczonych w pracy partyjnej, nie organizują dostrzegani. Z nich, legitymujących się przynależnością do PZPR, zostało uchwala Komitetu Zakładowego PZPR honorowanych — medalami „100-lecia ruchu robotniczego”. Zakładowej konferencji organizacyjnej PZPR wrocławskim i sekretarz KW partii — Włodzisław Kołodziejuk.

Szacunek do weteranów — tak wynikało z obrad — nie przeszkadza jednak towarzyszom zainteresowania młodymi. Zgodnie z hasłem: „Rozwiązywanie trudnych problemów dnia dzisiejszego nie zwalnia od troski o jutro”, sprawy młodych poruszano i w referacie Komitetu Zakładowego, i w dyskusji.

Pracowników zaliczonych do grupy młodych jest w Urzędzie 172. Osiemnaście z nich należało do ZSMP. Działalność tej organizacji, której jednym z celów jest przygotowywanie do wstąpienia w szeregi PZPR, nie była w Urzędzie Wojewódzkim zbyt aktywna. Poprzedni przewodniczący koła ZSMP odszedł z pracy i kilkakrotnie próby wyboru jego zastępcy — jak stwierdził w swoim referacie I sekretarz KZ partii — Jan Gierasiński — odniosły skutek dopiero 25 lutego br. Z nową funkcją Jolanty Sokolowskiej związane są nadzieje ożywienia działalności organizacji młodzieżowej.

Pomoc w tym zakresie zaplanowana jest w programie działania KZ PZPR. Realizację tego, Komitet Zakładowy skierował do młodych ankietę. Delegaci na konferencję otrzymali materiał podsumowujący odpowiedzi respondentów. Niektóre z nich nie oszczędzały tych, od których młodzi powinni się uczyć. Bardzo rzetelnie do tych stwierdzeń odwoływał się w dyskusji Stanisław Dawidziuk — główny redaktor wojewódzki. Dla obserwatora z boku jego głos był jedynym, który bardzo rzetelnie ocenił

POSTAWY PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI

w odniesieniu do obywateli, którym — reprezentacji polityki państwa — urzędnicy mają służyć.

Otóż młodzi zarzucają swojemu starszemu kolegom między innymi niezgodność głoszonej idei z czynami. Sławomir Dawidziuk przyznał, że istnieje wiele przykładów potwierdzających te tezy. Uzasadniając to, powołał się na nie zawsze zgodne z prawem zasady przyznawania działek budowlanych. Kontrolę wykazywał, że w Sokółce, przydzielono je nieletnim jeszcze uczniom szkół średnich, a w Białym — wśród innych — także mieszkankom Białegostoku. W dokumentach jako uzasadnienie spotkało się stwierdzenie: uzgodnione z naczel-

niem. W Białymstoku, można przypuszczać, że przy udziale dwóch współpracujących z sobą wydziałów, wydziału handlowo, pomijając zasady sprawiedliwości społecznej.

Przywołując te przykłady, dyskutant akcentował to, że pracownicy administracji państwowej

Z LEGITYMACJĄ ZA BURKIEM

stwowej wśród innych cech powinny charakteryzować się obywatelnością. Nie wolno im wyróżniać osób zajmujących wyższe miejsca w hierarchii społecznej. Nie może istnieć bezkarności, kto zwinął, musi odpowiadać, musi istnieć presja potępienia społecznego. Negatywne postawy w pierwszej kolejności powinny być oceniane przez podstawowe organizacje partyjne.

Druga połowa kadencji winna przynieść umocnienie podstawowych ogniw partii, nawiązując do tego problemu stwierdził w swoim wystąpieniu I sekretarz KW PZPR, Włodzisław Kołodziejuk. Spośród 29 POP w Urzędzie Wojewódzkim jest wiele aktywnych, ich dobra praca składa się na ożywienie działalności Komitetu Zakładowego. KZ zwiększył swoje oddziaływanie na administrację — taką ocenę podzieliła władze instancji miejskiej i wojewódzkiej PZPR. Zakładowa organizacja partyjna przy UW wzmacniała się organizacyjnie i ideologicznie. Mimo wielu spraw, które w najbliższym czasie powinna podjąć bardziej intensywnie niż dotychczas, zaliczana jest do wyróżniających się w województwie.

O tym
CO SIĘ ZMieniŁO W ORGANIZACJI

w ciągu ostatnich lat na przykładzie swojej POP, mówił Ryszard Krystoch ze Stacji Kwarantanny i Ochrony Roslin. Zmieniły się poglądy członków partii na aktualną sytuację społeczno-polityczną. Jeśli kilka lat temu niewielka była grupa towarzyszy, którzy wierzyli w to, że partia zdolna jest wyprowadzić kraj z kryzysu, to teraz jest ich większość.

Organizacje partyjne — potwierdził także Jan Malecowski z Wydziału Budżetowo-Gospodarczego — bardziej zdecydowanie czynią starania o pozyskanie nowych członków partii. W POP nr 3, która dyskutant jako I sekretarz reprezentuje, w czasie o-

becnej kadencji przybył jeden kandydat, dwóch kolejnych młodych pracowników zgłosiło chęć wstąpienia do partii. POP nr 3 współpracuje z młodzieżą. Członkowie ZSMP uczestniczą w otwartych zebraaniach partyjnych. Choć współpracę tę do niedawna utrudniał ruch kadrowy, który w ub. roku w Wydziale sięgał 20 proc. młodzieży, to w tym roku sytuacja powoli się stabilizuje.

Umocniły się stosunki partnerskie między podstawowymi organizacjami partyjnymi i Komitetem Zakładowym, a kierownictwem wydziałów i całego Urzędu. Dzięki temu udało się nieco złagodzić dysproporcje płacowe.

Srednia płaca pracowników administracji państwowej jest

LEPSZA PRACA.

O jej efektach, niestety, w dyskusji wspomniano zbyt mało. Z referatu Komitetu Zakładowego wynikało natomiast, że co trzecia skarga, skierowana w roku ub. do administracji państwowej, była uzasadniona. To, a także zawarte w ankietach krytyczne uwagi młodych pracowników na temat organizacji pracy, powinny znaleźć miejsce w działalności podstawowych organizacji partyjnych, kierownictw wydziałów a również i związku zawodowego.

Do związku zawodowego należy 76 spośród 158 pracowników pomocniczo-technicznych, ponieważ tylko oni — a nie urzędnicy mianowani — mogą być członkami tej organizacji.

Sprawom związku zawodowego poświęcono w dyskusji niewiele miejsca. W każdym razie ze sprawozdania wynika, że w środowisku działają 8 organizacji partyjnych nie powołano dotychczas komórek związkowych. Ten problem będzie musiał znaleźć się w centrum zainteresowania tych POP w drugiej połowie kadencji.

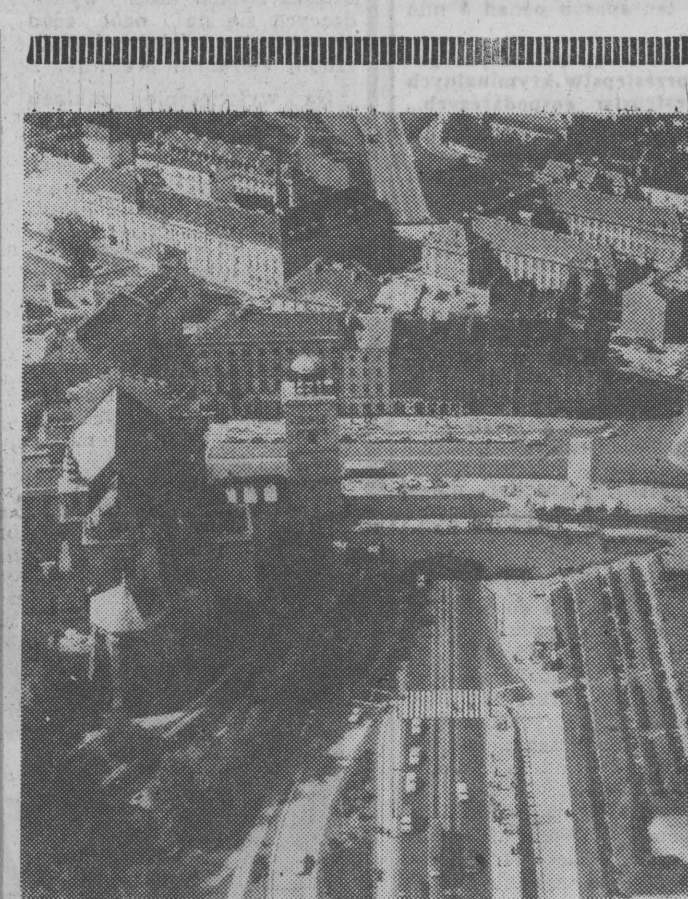
W dyskusji na konferencji zabierało głos 16 towarzyszy. Mówiono o skuteczności kontroli, realizacji reformy gospodarczej, trudnych warunkach lokalowych niektórych wydziałów, włączeniu się do akcji Narodowego Czynu Pomocy Szkole, formach szkolenia wewnątrzpartyjnego, podnoszeniu kwalifikacji ideowo-politycznych, pracy w wolne soboty i realizacji ustawy o systemie rad narodowych.

Choć brakowało krytycznych wypowiedzi, to nie osłabiły one tego, co zakładowa organizacja partyjna w ciągu połowy kadencji dokonała. Administracja państwowa — a wśród niej i członkowie partii, nie zaniebując swoich podstawowych obowiązków zawodowych — brała aktywny udział w kampaniach wyborczych do rad narodowych i samorządów terytorialnego. Województwo nie było wypadkiem podczas ubiegłorocznej kontroli Głównej Inspekcji Terenowej. Niektórzy pracownicy — członkowie partii — zaproponowali zostać przez inspektorów GIT do wyróżnienia za swoją zawodową działalność.

Zakładowa organizacja partyjna wypracowała ciekawe formy szkoleń wewnątrzpartyjnych, niektóre zajęcia cieszyły się dużym zainteresowaniem. Mimo złożoności sytuacji organizacja rozbudowała się, przybyło jej kilku członków, większość POP umocniła swoją działalność.

Pozostało jednak sporo spraw, którym w drugiej części kadencji należy poświęcić więcej uwagi. Znalazły się one w uchwale zawierającej program działania. Wśród istotnych punktów programu są: praca z młodymi pracownikami, współpraca z związkami zawodowymi i z lokalnymi komitetami stronnictwa politycznego, usprawnienie funkcjonowania administracji, ocena postaw członków partii, zwalczanie biurokracji. Realizacja tego programu z pewnością wpłynie na podniesienie rangi organizacji partyjnej w Urzędzie Wojewódzkim.

IRENA BIERNACKA



Warszawa z lotu ptaka.

CAF — MATUSZEWSKI

... a jesienią będą grzyby

Ciąg dalszy ze str. 1

— ... a gdy nagle, długo to pamiętamy. Czy miłując zima była rzeczywiście bardzo surowa, czy też takie odczucie mamy dlatego, że poprzednie były bardzo łagodne?

— Po troche i jedno i drugie. Średnia temperatura stycznia najniższa była w Suwałkach — 11,4 stopnia, a najwyższa w Świnoujściu — 6 stopni. Natomiast normalna, czyli średnia wieloletnia dla stycznia w Suwałkach jest — 5,4 stopnia, a dla Świnoujścia — 0,6. W lutym temperatura była bardziej zróżnicowana: od — 12,3 w Suwałkach do — 4 na północnym zachodzie, podczas gdy normalna lutego jest w Polsce od około — 1 do — 3.

— A więc ostra zima!

— Jednakże w skali czterdzielata nie należała do najzimniejszych. Np. w 1963 r. średnia stycznia wynosiła — 12,4. Ale o naszych odczuciach decydują dwie poprzednie zimy, wyjątkowo łagodne. Przypomnijmy: średnia stycznia w 1983 r. — 13! Nawet pamiętna „zima stulecia” 1978/1979 nie była wcale zimą stulecia, ale taką nazwę zyskała po sławnym sylwestrowym ataku. Gdy gwałtownie spadała temperatura i równocześnie pojawiały się zamiecie śnieżne, silny wiatr — wówczas jest to szczególnie dotkliwe dla ludzi, transportu, służb drogowych. W tym roku zaś

szczególne dokuczały niskie temperatury.

— A śnieg?

— Pokrywa śnieżna nie należała do rekordowych. W 20-lecie były zimy z przeciętną pokrywą 40–60 cm, podczas gdy w tym roku tylko lokalnie na południu i

— Gdzie wiosna najchłodniej, a gdzie najcieplej? — Najchłodniej na Wybrzeżu, gdyż bezwzględnie termiczna wody powoduje, że wolniej traci ona ciepło, ale i wolniej, niż ląd, nagrzewa się. Najcieplej zaś na południowym zachodzie. Tam najwcześniejszy napływa cieplejsze powietrze.

— A czy można już powiedzieć, jakie będzie lato?

— Tak długoterminowych prognoz nie publikuje się nigdzie na świecie. Pogoda zależy od bardzo wielu czynników, więc im dłuższy okres prognozowania, tym problemów więcej.

— Zwykle po ostrej zimie bywa upalne lato.

— Notowania meteorologiczne mówią nam, że wcale nie ma takiej reguły. Także tu mamy do czynienia ze zbitką odczuć: mroźna, dotkliwa zima, a potem upalne lato sprawia, że długo pamiętamy o takim przypadku, ale to, proszę mi wierzyć nie jest zależnością jednoznaczna.

35 lat Apelu Sztokholmskiego Czy przeżył swoją epokę?

Przed 35 laty pojawiła się powszechna psychoza strachu przed groźbą jądrowego kataklizmu. Wówczas obawy przed zagładą utożsamiano z jednym, hermetycznym pojęciem: bombą atomową. Dzisiaj traci ona już anachroniczność. Miast o bombie mówi się m.in. o ofensywnych rakietach strategicznych, jądrowych pociskach średniego zasięgu, broniach kosmicznych. Bogactwo technik przenoszenia broni masowej zagłady i sposobów jej użycia jest ogromne. Tajemnicze to posiadło wiele państw, choć tylko kilka włączyło do swoich arsenałów ładunki jądrowe.

TE DWIE EPOKI ŁĄCZY NIE TYLKO CZAS. Przynajmniej z dzisiejszego punktu widzenia bomba A i doskonalniejsze, precyzyjniejsze i co gorsza wielokrotnie silniejsze głowice samonaprowadzające się na cel, służyły zawsze jednemu: wyzwalaniu groźby ludobójstwa.

W sposób — powiedzieć można — zorganizowany i zinstytucjonalizowany przedstawiciele międzynarodowej społeczności wyrazili 35 lat temu głęboką obawę przed nowymi, masowymi sposobami zabijania. Podczas III Sesji Światowej Rady Pokoju, która odbyła się w dniach 15–21 marca 1950 roku w Sztokholmie, zwrócono się do wszystkich ludzi z odezwą o składanie podpisów pod protestem przeciwko zagrożeniu wynikającemu z gromadzenia broni jądrowej. „Uważać będziemy za zbrodniarza wojennego — czytamy w konkluzji dokumentu, później nazwanego Apielem Sztokholmskim — rząd, który pierwszy zastosuje broń atomową przeciwko jakimkolwiek krajom”. Takiego przedsięwzięcia — po ogłoszeniu Apelu — na szczęście, już nie było. Wielki jest w tym udział masowego poparcia, jakiego udzieliło Apelowi. Dodajmy, że 25 lat później, w innej sytuacji politycznej, kiedy królowało odprężenie, opublikowano tzw. II Apel Sztokholmski. Spotkał się on również z podobnym przyjęciem.

Dzisiaj, z perspektywy czasu, ocenić można, że Apel Sztokholmski był wydarzeniem bez precedensu. Po raz pierwszy w historii naszej cywilizacji zwrócono się do wszystkich ludzi, pokonując bariery polityczne, społeczne czy narodowościowe o opowiadanie się za wartością nadzmierną i uniwersalną: uratowaniem świata przed zagładą jądrową. Ten jeden cel obroncy pokoju osiągnęli.

W PIĄTĄ ROCZNICĘ ogłoszenia Apelu, był to już 1955 r., Światowa Rada Pokoju w specjalnym oświadczeniu wydanym w Wiedniu oceniła, że „Narody mają możliwość zapewnienia sobie takiego postępu, by żaden rząd nie osmielił się zlekceważyć ich protestu”. Szacuje się, że pod sztokholmskimi wezwaniem złożyło swe podpisy ponad miliard osób. Z wynikami tego ogólnosiłkowego referendum musieli się liczyć ci, którzy władni są naciśnięciem guzika wyzwalającego śmiercionośne ładunki. Warto zwrócić na to uwagę, gdyż przed 35 laty, zaraz po ogłoszeniu Apelu, przeciwko niemu wypowiedzieli się m.in. rząd Stanów Zjednoczonych, papież Pius XII, szereg konserwatywnych junt i reżimów.

Apel Sztokholmski był także początkiem rodowodu buźliwie rozwijających się do chwili obecnej ruchów pokojowych. Były one aktywne w latach 50-tych i przeżywały swój renesans w latach ostatnich. Dzieje się tak nie tylko z racji powszechnego uświadamienia, sobie przez ludzkość skutków konfliktu jądrowego. Sprzyja temu komplikująca się sytuacja międzynarodowa, nagromadzenie olbrzymich arsenałów atomowych w Europie, redukcja programów socjalnych, dalsze nakręcanie spirali zbrojeń.

W okresie minionych 35 lat na Ziemi zgromadzono ponad 15 tys. głowic jądrowych. Ich łączna moc jest ponad 1,5 mln razy większa od tej zrzuconej na Hiroszimę. Fakt, że z upływem każdej minuty świat wydaje na zbrojenia kolejne 1,5 mln dolarów, dezaktualizuje tę i tak przerażającą statystykę.

APEL SZTOKHOLMSKI mimo upływu ponad 1/3 naszego stulecia jest nadal aktualny, zwłaszcza w następującym postulatcie: „Żadamy bezwzględnie zakazu broni jądrowej, jako narzędzia agresji i masowej zagłady ludzi, żądamy rozciągnięcia ścisłej kontroli międzynarodowej nad wykonaniem tego postanowienia”. Wielkie mocarstwa ponownie nawiązują dziś rozbrojeniowy dialog. Ci, co podpisywali Apel Sztokholmski i ich następcy mają szczególne powody, by oczekiwać spełnienia dawnych i dzisiejszych nadziei.

MAREK RYCZKOWSKI

... a jesienią będą grzyby

Ciąg dalszy ze str. 1

— ... a gdy nagle, długo to pamiętamy. Czy miłując zima była rzeczywiście bardzo surowa, czy też takie odczucie mamy dlatego, że poprzednie były bardzo łagodne?

— Po troche i jedno i drugie. Średnia temperatura stycznia najniższa była w Suwałkach — 11,4 stopnia, a najwyższa w Świnoujściu — 6 stopni. Natomiast normalna, czyli średnia wieloletnia dla stycznia w Suwałkach jest — 5,4 stopnia, a dla Świnoujścia — 0,6. W lutym temperatura była bardziej zróżnicowana: od — 12,3 w Suwałkach do — 4 na północnym zachodzie, podczas gdy normalna lutego jest w Polsce od około — 1 do — 3.

— A więc ostra zima!

— Jednakże w skali czterdzielata nie należała do najzimniejszych. Np. w 1963 r. średnia stycznia wynosiła — 12,4. Ale o naszych odczuciach decydują dwie poprzednie zimy, wyjątkowo łagodne. Przypomnijmy: średnia stycznia w 1983 r. — 13! Nawet pamiętna „zima stulecia” 1978/1979 nie była wcale zimą stulecia, ale taką nazwę zyskała po sławnym sylwestrowym ataku. Gdy gwałtownie spadała temperatura i równocześnie pojawiały się zamiecie śnieżne, silny wiatr — wówczas jest to szczególnie dotkliwe dla ludzi, transportu, służb drogowych. W tym roku zaś

szczególne dokuczały niskie temperatury.

— A śnieg?

— Pokrywa śnieżna nie należała do rekordowych. W 20-lecie były zimy z przeciętną pokrywą 40–60 cm, podczas gdy w tym roku tylko lokalnie na południu i

— Gdzie wiosna najchłodniej, a gdzie najcieplej? — Najchłodniej na Wybrzeżu, gdyż bezwzględnie termiczna wody powoduje, że wolniej traci ona ciepło, ale i wolniej, niż ląd, nagrzewa się. Najcieplej zaś na południowym zachodzie. Tam najwcześniejszy napływa cieplejsze powietrze.

— A czy można już powiedzieć, jakie będzie lato?

— Tak długoterminowych prognoz nie publikuje się nigdzie na świecie. Pogoda zależy od bardzo wielu czynników, więc im dłuższy okres prognozowania, tym problemów więcej.

— Zwykle po ostrej zimie bywa upalne lato.

— Notowania meteorologiczne mówią nam, że wcale nie ma takiej reguły. Także tu mamy do czynienia ze zbitką odczuć: mroźna, dotkliwa zima, a potem upalne lato sprawia, że długo pamiętamy o takim przypadku, ale to, proszę mi wierzyć nie jest zależnością jednoznaczna.

— Gdzie wiosna najchłodniej, a gdzie najcieplej?

— Najchłodniej na Wybrzeżu, gdyż bezwzględnie termiczna wody powoduje, że wolniej traci ona ciepło, ale i wolniej, niż ląd, nagrzewa się. Najcieplej zaś na południowym zachodzie. Tam najwcześniejszy napływa cieplejsze powietrze.

— A czy można już powiedzieć, jakie będzie lato?

— Tak długoterminowych prognoz nie publikuje się nigdzie na świecie. Pogoda zależy od bardzo wielu czynników, więc im dłuższy okres prognozowania, tym problemów więcej.

— Zwykle po ostrej zimie bywa upalne lato.

— Notowania meteorologiczne mówią nam, że wcale nie ma takiej reguły. Także tu mamy do czynienia ze zbitką odczuć: mroźna, dotkliwa zima, a potem upalne lato sprawia, że długo pamiętamy o takim przypadku, ale to, proszę mi wierzyć nie jest zależnością jednoznaczna.

— A czy można już powiedzieć, jakie będzie lato?

— Tak długoterminowych prognoz nie publikuje się nigdzie na świecie. Pogoda zależy od bardzo wielu czynników, więc im dłuższy okres prognozowania, tym problemów więcej.

— Zwykle po ostrej zimie bywa upalne lato.

— Notowania meteorologiczne mówią nam, że wcale nie ma takiej reguły. Także tu mamy do czynienia ze zbitką odczuć: mroźna, dotkliwa zima, a potem upalne lato sprawia, że długo pamiętamy o takim przypadku, ale to, proszę mi wierzyć nie jest zależnością jednoznaczna.

— A czy można już powiedzieć, jakie będzie lato?

— Tak długoterminowych prognoz nie publikuje się nigdzie na świecie. Pogoda zależy od bardzo wielu czynników, więc im dłuższy okres prognozowania, tym problemów więcej.

— Gdzie wiosna najchłodniej, a gdzie najcieplej?

— Najchłodniej na Wybrzeżu, gdyż bezwzględnie termiczna wody powoduje, że wolniej traci ona ciepło, ale i wolniej, niż ląd, nagrzewa się. Najcieplej zaś na południowym zachodzie. Tam najwcześniejszy napływa cieplejsze powietrze.

— A czy można już powiedzieć, jakie będzie lato?

— Tak długoterminowych prognoz nie publikuje się nigdzie na świecie. Pogoda zależy od bardzo wielu czynników, więc im dłuższy okres prognozowania, tym problemów więcej.

— Zwykle po ostrej zimie bywa upalne lato.

— Notowania meteorologiczne mówią nam, że wcale nie ma takiej reguły. Także tu mamy do czynienia ze zbitką odczuć: mroźna, dotkliwa zima, a potem upalne lato sprawia, że długo pamiętamy o takim przypadku, ale to, proszę mi wierzyć nie jest zależnością jednoznaczna.

— A czy można już powiedzieć, jakie będzie lato?

— Tak długoterminowych prognoz nie publikuje się nigdzie na świecie. Pogoda zależy od bardzo wielu czynników, więc im dłuższy okres prognozowania, tym problemów więcej.

— Zwykle po ostrej zimie bywa upalne lato.

— Notowania meteorologiczne mówią nam, że wcale nie ma takiej reguły. Także tu mamy do czynienia ze zbitką odczuć: mroźna, dotkliwa zima, a potem upalne lato sprawia, że długo pamiętamy o takim przypadku, ale to, proszę mi wierzyć nie jest zależnością jednoznaczna.

— A czy można już powiedzieć, jakie będzie lato?

— Tak długoterminowych prognoz nie publikuje się nigdzie na świecie. Pogoda zależy od bardzo wielu czynników, więc im dłuższy okres prognozowania, tym problemów więcej.

Rozmawiała:
IRENA SCHOLL

Nasze rozmowy

Nawet gdyby to była jedna osoba

Rozmowa z KRYSZTA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ,
prokuratorem rejonowym w Łomży

„GAZETA WSPÓŁCZESNA”: — W społeczeństwie utrwalił się stereotyp prokuratora-mężczyzny: ostry, zdecydowany, bezwzględnie ścigający przestępców, żądający surowych kar. Czy podobnymi cechami charakteryzują się również prokuratorzy — kobiety?

KRYSZTA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ: — To fakt, że w kraju jest zdecydowanie więcej mężczyzn — prokuratorów. Wyda mi się jednak, że podobnie jak w innych zawodach, powinni tu pracować ludzie odcinający się pewnymi predyspozycjami. Płeć nie ma żadnego znaczenia. Może być bowiem tak, że mężczyzna jest prokuratorem bardzo przeciętnym, a kobieta doskonale sobie tu radzi. Przede wszystkim trzeba mieć pewność, że działa się w interesie społeczeństwa.

— Przynajmniej jednak, że ostatnio Łomża dość często gości na łamach prasy lokalnej, jako środowisko niebitych „grzeźnic” i spokoje.

— To fakt. W woj. łomżyńskim większość przestępstw to przestępstwa kryminalne. Światowa one 67 proc. ogółu przestępstw. Z tego 43 proc. przestępstw popełnionych zostało na terenie działania naszej prokuratury. Porównując dane do roku 1983 widzę wyraźnie, że utrzymał się niemały wzrost tych przestępstw. Jest to o tyle charakterystyczne, że zmniejszała się ilość przestępstw popełnionych w samej Łomży, zwiększyła się natomiast w rejonie Kolna. Mimo tego Łomża nadal przoduje w najgroźniejszych przestępstwach kryminalnych. Są to rabusztwa, rozbój, kradzieże z włamaniem do obiektów gospodarczych. Niemalże natomiast zmalała liczba kradzieży z włamaniem do obiektów prywatnych. W 1983 r. było ich 334, zaś w ubiegłym — 221. Zagrażenie jest jednak znaczne, gdyż przestępstwa te stanowią ok. 50 proc. przestępstw popełnionych w województwie. Podobnie wygląda sprawa z przestępstwami gospodarczymi. RUSW w Łomży prowadzi postępowanie w jednej trzeciej wszystkich spraw z terenu województwa.

— Gdzie szukać przyczyn tego stanu rzeczy?

— Wynika to z rangi miasta, ciągłej migracji ludności. W Łomży, jako największym ośrodku województwa grupuje się element pasywny i pijacki, a więc charakterystyczny czynnik kryminalny.

— Włamanie włamywani nierównie...

— Oczywiście, wśród nich zdarzają się również i zbrodnie, ze względu na wartość zagarniętego mienia. Na przykład w czerwcu ub.r. skierowaliśmy do sądu wojewódzkiego akt oskarżenia przeciwko 18-letniemu młodzieńcowi, który włamał się do magazynu sklepu „Mercury”, skąd kradł kożuchy wartości ponad 600 tys. zł. W inną ze spraw grupa nieletnich dopuściła się włamania do sklepów spożywczych i przemysłowych, skąd wynieśli lupy wyceńnione na ponad 200 tys. zł.

— Przyjrzyjmy się może teraz młodocianym sprawcom przestępstw.

— Najczęściej dopuszczają się oni kradzieży z włamaniem, kradzieży z włamaniem, krótkotrwałego użycia pojazdów mechanicznych i pobić. Są oni również sprawcami wypadków drogowych. Warto dodać, że np. kradzieży z włamaniem dokonują przeważnie nieletni, pochodzący ze środowisk miejskich, z rozbitych rodzin nadużywających alkoholu. Wiek sprawców zamyka się w granicach 10-16 lat. Zdarzają się jednak i takie przypadki, gdzie np. w kradzieży czy włamaniu uczestniczą nieletni w wieku 8 lat. Najwięcej jest kradzieży portmonetek w sklepach. Kradnia zazwyczaj el sami sprawcy, w tych samych zorganizowanych grupach. Najgorzej pod tym względem jest znów w Łomży i w Kolnie, przy czym ten rodzaj przestępstwa wykazuje tendencję wzrostową, jest ona coraz bardziej poważna, coraz lepiej zorganizowana. Tworzą się grupy nieformalne. Niepokój nasz budzi również fakt narkotyzowania się nieletnich, głównie „butaprenem”. Dzieci palą często także papierosy, spożywają alkohol, wymuszają pieniądze od młodszych.

— Perspektywy więc nie jawią się zbyt różowe...

— Tym bardziej, że w Łomży brakuje chociażby Milicyjnej Izby Dziecka. Nie ma również wystarczającej ilości odpowiednich kadry. W tej chwili Sąd Rejonowy dotkliwie odczuwa m. in. brak trzech kuratorów zawodowych i kilkunastu społecznych. Z przyczyn tychże brakuje również także fakt braku współdziałania wyspecjalizowanych organizacji — chociażby Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Niestety, problem tzw. dzieci trudnych, zajmujący w programach ich działalności ciągle zbyt niewiele miejsca. Ponadto brak lokalni uniemożliwia rozpoczęcie pracy Kuratorskiemu Ośrodkowi Pracy z Młodzieżą.

— Tymczasem przestępczość lepiej sapa...

— Oczywiście, zapobieganie powinno być czynnością pierwotną. Wiemy o tym i dlatego prowadzimy szeroką działalność w tym zakresie. Prokuratura Rejonowa w Łomży legitymuje się najwyższym w województwie wskaźnikiem jeśli chodzi o wykorzystanie prowadzonych postępowań do działań profilaktycznych. Wykorzystaliśmy do tych celów aż 57 proc. prowadzonych spraw. Podstawowa forma, to tzw. wystąpienia ogólniaki. Stosujemy je wówczas, gdy stwierdzimy np., że w pewnej grupie spraw powtarzają się te same nieprawidłowości. Wskazujemy na nie w tych wystąpieniach. Zadaniem podjęcia różnego rodzaju przedsięwzięć organizacyjnych, podciąganie do odpowiedzialności służbowych osób winnych i innych działań, mających na celu przeciwdziałanie powstawaniu nowych przestępstw. W ub.r. skierowaliśmy 10 tego rodzaju wystąpień oraz aż 87 tzw. wystąpień wyuczyliwych.

— Może jakiś przykład?

— Stwierdziliśmy np. znaczne zagrożenie kradzieżami z włamaniem do obiektów PSS. W oparciu o prowadzone postępowania skierowaliśmy do zarządu spółdzielni wystąpienia, w których wykazaliśmy drastyczne zaniechania w zabezpieczeniu mienia społecznego. Potem odbyło się spotkanie kierownictwa spółdzielni, z prokuratorem, przedstawicielami RUSW i dyrektorem PZU, gdzie jeszcze raz wskazaliśmy zarządowni PSS, jakie — z tytułu niezabezpieczenia mienia — straty ponosi skarb państwa i spółdziel-

ni. Zażądaliśmy przedstawienia harmonogramu konkretnych działań, zmierzających do poprawy sytuacji. Harmonogram już mamy, teraz będziemy kontrolować jego realizację. Proszę sobie wyobrazić, że PZU wypłaciło dla PSS w 1983 roku ponad 1 mln zł odszkodowania, zaś w ciągu tylko 10 miesięcy ub.r. prawie taką sumę. PZU odmówił również spłaty wypłaty odszkodowań. Te sumy nie są więc takie małe.

— Wróćmy jednak do profilaktyki...

— W 24 przypadkach wystąpiliśmy z wnioskiem do sądu o skierowanie sprawców przestępstw na leczenie odwykowe. 52 wniosków wpłynęło od nas do Wydziału Zatrudnienia o wszczęcie postępowań administracyjnych w stosunku do pasażerów społecznych. Bardzo ważną rolę prokuratury jest ponadto podnoszenie świadomości prawnej obywateli. Bardzo często uczestniczymy w spotkaniach z dorosłymi i młodzieżą szkolną. Swoją rolę odgrywa także prowadzenie przez nas rozmowy ostrzegawcze z osobami naruszającymi porządek publiczny, a także stworzenie klimatu potępienia dla sprawców w środowisku. To ostatnia działalność odnosi swój skutek pozytywny szczególnie w środowisku wiejskim, gdzie istnieją bardzo silne więzi społeczne.

Podjęliśmy także działania, aby przestępstwo dla sprawcy stało się nieopłacalne. Dotyczy to głównie przestępstw przeciwko mieniu społecznemu, szczególnie w sprawach o zagarnięcie, spekulację i dewizowe, oraz nielegalną produkcję alkoholu. W tym celu dokonujemy m. in. zabezpieczenia mienia na poczet wymierzanych przez sąd kar grzywny i roszczeń odszkodowawczych. W 1984 roku zabezpieczyliśmy w ten sposób ponad 5 mln zł.

— Jest jednak różnica w społecznym pojęciu sprawców przestępstw kryminalnych i na przykład przestępstw gospodarczych...

— Tak. O ile w pierwszym przypadku ludzie uznają tych sprawców za niebezpiecznych, o tyle w drugim — niebezpieczny im współzawodnik. Ten kto ukradł — na wsi jest dziadkiem. O sprawach przestępstw gospodarczych mówi się: „ot, zakombinował”, albo „nie miał szczęścia i wpadł”. Taki człowiek uważany jest za operatywnego, tolerowany jest nadal w środowisku, nie znajduje potępienia. Ludzie nie rozumieją jeszcze często tej prostej prawdy, że ci też kradną z ich kieszeni, tylko że początkowo to nie jest tak bardzo widoczne.

— W takim razie jak przedstawia się problem współpracy społeczeństwa z organami ścigania?

— Zdarzają się sprawy, gdzie ujawnienie przestępstwa, ujęcie jego sprawców następuje przy czynnej postawie społeczeństwa. Z przykładem jednak musimy stwierdzić, że tych przypadków nie jest dużo. Ludzi nie interesuje przestępstwo, jeśli nie dotyczy ich bezpośrednio. W 1984 roku prowadziliśmy taką sprawę. Dwoje starszych emerytów z Warszawy wybrało się samochodem do swej rodziny w gminie Radaków. Trasa ich podróży wiodła przez wieś Kubra Nowa w gm. Przytuły. Przejżdżając spostrzegli, że na jezdni leży rower, obok stoi ukosem samochód, w rowie leży kobieta. Sądząc, że jest wypadek drogowy, zatrzymali się. „Może potrzebna komus pomoc?” Wtedy podszedł do nich młody, wyrosnięty mężczyzna, uderzył kierownicę i krzyknął: ja ci dam pomoc! Żona chciała zasłonić męża, dostała kamieniem w twarz od pijanego osiłka. Wybił jej zęby. Wszystko to działo się na oczach tłumy, stojącego za opłokami. Kiedy ci staruszkowie wysiedli z samochodu, biegli szukając pomocy — tłum roztępował się przed nimi. Pytali: kim jest napastnik? Odpowiadał im milczeniem. Dopiero młody chłopczykowi trzymającemu się babcinej spódnicy wyrwało się nazwisko syna sąsiadów. Oberwał od babci za to, że wtrąca się w nie swoje sprawy. Czy taka sama byłaby postawa tych ludzi, gdyby podniesiono rękę na któregoś z nich? Wręcz przeciwnie — byłiby obrażeni, gdyby ktoś nie chciał udzielić im pomocy, lub występować w charakterze świadków. Ludzie po prostu nie pamiętają, że podobne zjawiska lubią się odwracać, że czasem oni sami mogą znaleźć się w podobnej sytuacji. Społeczeństwo musi zrozumieć, że bez jego czynnej postawy to państwo nie może sobie poradzić z przestępczością. My jesteśmy w imieniu społeczeństwa, ale przy jego poparciu. Czy ośmiu prokuratorów pracujących w naszej prokuraturze rejonowej, nawet gdyby „pracowało cały dzień i noc, będzie w stanie opanować zjawiska patologii społecznej, pasywności, alkoholizmu? Chciałabym być dobrze zrozumiana: chodzi po prostu o to, by ludzie nie byli obojętni.

— Czy istnieje coś, co można określić mianem „prokuratorów satysfakcji”?

— Prokurator jest adwokatem społeczeństwa. On ściga, ale jednocześnie podejmuje wiele różnych działań, likwidujących przyczyny zła. Staramy się ludzkom pomagać. A prokuratorowi nadzor nad przestrzeganiem prawa, a sprawy cywilne? Jeśli wysiłki w tym zakresie przyniosą skutek, jeśli są efekty tego „wyciągania ręki” w kierunku tych, którzy nie zawsze dotychczas potrafili normalnie żyć — to już wtedy jest satysfakcja. Są takie przykłady i to wcale nie rzadkie. Ale nie ma żadnej satysfakcji na przykład wtedy, gdy muszę kogoś aresztować, przysięgać akt oskarżenia. Prokurator widzi sprawę i sprawcę. Iż ma przysięgać, że wówczas, gdy trzeba kogoś aresztować? Czy ten przestępca jest winny? O tym się myśli wracając do domu, gotując obiad, kładąc się spać. Czy wszystko wyłożyliśmy dokładnie? Bo lepiej się stanie, jeśli dwóch winnych zostanie uniewinnionych, niż jeden niewinny zostanie skazany. Dla mnie satysfakcją będzie również i to, kiedy nie osądzony w sprawie sprawców przestępstwa oblica poprawę w zachowaniu i dotrzyma słowa. Nawet, gdyby to była jedna tylko w roku osoba, to tylko dla niej też będę pracowała. Obyręcy zadowolony sprawiłoby mi, gdyby ludzie zrozumieć, że prawo trzeba przestrzegać bez względu na jego niedogodności. Jest ono równe wobec wszystkich i będa zadowalać sobie sprawę z nieuchronności ponoszenia odpowiedzialności za skutki jego naruszenia.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI

W CZTERDZIESTYM PIĄTYM ELCKI TARTAK PRZYPOMINAŁ TROCHĘ KOSZARY. PUSTA HALA TRAKÓW, DWIE WIEŻYCKI STRAŻNICE I SĄSIEDZKI TEREN OGRODZONY DRUTEM KOLCZASTYM NATRĘTNIE PRZYPOMINAŁ, ŻE W CZASIE OKUPACJI BYŁ TU OBOZ JEŃCÓW RADZIECKICH.

ALEKSANDER URBANOWICZ trafił na tę gospodarkę w samą porę. Przyjechał z Wileńszczyzny z rodziną i dobytkiem. Wuj — Adam Stawiarz — został sekretarzem biura czyli głównym księgowym, a on sam, wówczas siedemnastolatek, wziął się za montaż maszyn.

Z tym biurem i maszynami, to może trochę przesada, bo Niemcy dokładnie ogolili halę ze sprzętu. Smutna kanciana kierownika Barańskiego, ubrana w stolarkę i kalamarz, bar dziej kojarzyła się z ciałem, niż z siedzibą władzy spod szyldu „Państwowy Tartak w Szybie”.

Ta fabryczka nigdy nie była potentatem. Ot, zwykła manufaktura zamieniająca pracę mięśni i drewniany surowiec na stolariek budowlany i garść użytecznych detali do wyposażenia mieszkan. Kronika nie jest za bogata, dokumentów żadnych. Jedyna stara faktura nosiła w dwóch palcach jak ekspozat.

Na ambitne programy nie było czasu ani pióra. Ze ziomkowską wyścigał po detalu reszki starych traków. Sklecił z nich maszyny i puścił w ruch lokomobilę pa-

stad transporty dwudziestu metrów sześć. Tarcicy na odbudowę zrujnowanego Elku, a później całej Białostocczyzny. Ba, z czasem gdy Aleksander Urbanowicz osiągnął niepostrzeżenie pełnoletność i został zawiadowcą czyli kierownikiem składu tarcicy, nawet Warszawa czerpać zaczęła drewno z elckiego tartaku. Sympny się zobowiązania, a to na jubileusz wyzwolenia Stolicy, a to na budowę Stadionu Dzieci, a to na bezokazyjnie, ale z pompą, żeby pamiętać, że swojacy budują metropolię.

Przy pomocy jednego traku nikt by temu nie sprostał, ale w drodze był już drugi taczony z okolic Gódnia, gdzie przełaził na pogorzelisko po spalonym tartaku. Potem spod ziemi wydobyli obrzynarkę, postawili nowe baraki, wyposażyli wnętrze w pierwsze sprzęty i dyplomy.

Zalogę uzupełnili nowi entuzjastki drewna. Za ostrze nie pil wziął się szwagier Aleksandra — Antoni Iwanowski, a z Wilna przyjechał brat — Jan Urbanowicz, by od początku pięćdziesiątego pierwszego roku zostać pomiarowym tarcicy, jej eksp-



Dziś na placu Zakładu Przemysłu Drzewnego w Elku wszystkie prace są zmechanizowane. Po szynowych wózkach i odciskach na rękach nie zostało już śladu.

Bracia Urbanowiczowie mieli kiedyś po sąsiedzku las i tartak, gdzie nie mógł już wyzwolić się z tej pasji, więc gdy przerzucił go go służbowo do Elku po trafił po dwie doby spędzić w tartaku i jeszcze córki — nastolatki wpręgać do pomocy.

Tę przeprowadzkę w 51 roku przeżyli wszyscy tak

skiej, gdzie nestor-dziadek Oleksa dobrze się nachodził koło drewna. Potem i ojciec nie mógł już wyzwolić się z tej pasji, więc gdy przerzucił go go służbowo do Elku po trafił po dwie doby spędzić w tartaku i jeszcze córki — nastolatki wpręgać do pomocy.

tartaku ostrzałem pil, córka trafiła do Zakładu Przemysłu Drzewnego w Drygalech, a druga do przedsiębiorstwa „Las”. Syn brata twierdził stanowczo, że nigdzie indziej nie pójdzie tylko do drewna, za które rodzina wzięła się prawie w komplecie.

Siostra — Elżbieta Baczek w łomżyńskim Zakładzie Remontowo-Budowlanym także kusię drewno i tarcice. Wcześniej przeszła do szkoły przy pilach i obrzynarkach. Powie mi, że tylko z pozoru liczby i papierzyśka, które codziennie wertuje, stanowią czystą abstrakcję. Bo one z Krystyną pod każdą najmniejszą cyferką widzą kłódę i deskę, wszystko to, co się przez tartak nieustannie przewija.

W dokumentach elckiego tartaku wyisane jak na dłoni całe czterdziestolecie. Pięciokrotny wzrost przetarcia i omdniennych tamtych roztach, powojennych wyrobów od dzisiejszych — uśladch-nionych, chętnie wzdrianych w Anglii, Belgii, RFN, Francji.

— Współczesnej młodzieży trudno może zrozumieć nasze nawyki do tempa i dyscypliny; to szalenie reakcje zryw, spontaniczne — dodaje Jan Urbanowicz. — My jednak byliśmy tak wychowani. Jak kierownik niewierzył komus zadanie wykraczające poza zakres obowiązków, to ten szczyt przed innymi. Dziś wielu skłótkowabo: cholera, choć mi weisnili, jak ochł pach”. Wtedy mawialo się: „Mają do mnie zaufanie, wdać jestem dobry, jeśli liczą na to, że zrobię coś więcej, niż powinienem.”

ANDRZEJ POLAKOWSKI
fot. ZDZISŁAW ZAREMBA



Trzeba by sprawdzić — śmieje się Aleksander Urbanowicz (z prawej) czy uczeń rzeczywiście przerósł mistrza. Córka i brat nie mają wątpliwości, że pomiar parametrow tarcicy potwierdził rodzinną teorię.

jakby mieli lądować na koncu świata. Mama płakała — wspomina Krystyna Haraburda (z domu Oleksa), że tatula całą rodzinę wywoził do Niemiec. „Co my tam pocniemy? Prusacy wrócą i przegnąją nas jeszcze!”

Dzieci przywykły najszybciej. Wędrowali po pustawie jeszcze w latach pięćdziesiątych osiedlu Szyba i jakoś tak zawsze wychodziło, że na drodze zastawiali tartak. Pomagali ojcu liczyć traki i kubikować, a jak się brały za liczydła, to wychodziła z tego cała frajda. I tak już zostało.

Matka także poszła do pracy — odbierała trociny i skrzynkami nosiła do pieca. Potem brat — Adam Oleksa — poszedł te wory palić pod kotłami, Andrzej wziął się za mechanikę i ślusarkę, a Wojciech za przygotowywanie tarcicy do wysyłki. Krystyna przemaszlowała jak inni przez większość etatów, czynając od gońca, by ostatecznie wziąć się za księgowanie. Mąż został w tymże

— Pamiętacie — ciągnie — grudzień pięćdziesiątego drugiego? Kraj czeka na deski, zadania peczęnieja, a tu trzydziestego brakuje do planu 180 metrów sześciennych tarcicy. Ludziska szukają się do Sylwestra, a kierownik tartaku do apelowania. Wia-domo kto miał rezygnować z zabawy: rodziny Urbanowiczów i Oleksów. Zasuwalismy całą dobę, z przerwami na posiłki, aż pół godziny przed północą zameldowalismy, że gotowe. Na balowanie nikt z nas nie miał już o-czywiście ochoty.

Oleksowie są z tej samej gminy. Tartaczni ich rodowód sięga jeszcze dalej i głębiej, bo w XIX stulecie Puszcz Augustow-

scenerii, na tle romantycznego akompaniamentu dzwonów — dziewczyna jeszcze mocniej przyluli się do mnie, że w gorącym odciechu będzie szeptał jakieś — wszystkim na ogół znane, ale dla mnie nowe i szczególnie miłe słowa wyznania, zapewnienia o miłości, a może — w dziewczęcej skromności —

zmieśnie przerażającego, okropnego, czego jeszcze nigdy nie spotkała — zerwała się z miejsca. Próbowałem ją powstrzymać, ale nie spodziewałem się... Nie spodziewałem się, że przy całej swej drobnej postaci okaże się tak niezwykle silna. Ze zdumiewającą siłą, ze zwinnością dzięki kot-

— O jednej takiej dziewczynie, która nie „za lasami i nie za górami”, ale która stoi naprzeciwko mnie, a która: Czarne oczy miała, Czarnymi patrzala, Czarnymi musiała. Bo... innych nie miała. — Już tym razem oczu namiętniejszego niepokoju zbliżyła się do mnie, usiadła i jeszcze mocniej przyluliła się do mnie...

— Jesteś taki kochany — szepnęła, całując mnie w policzek. Jak to dobrze, że nie

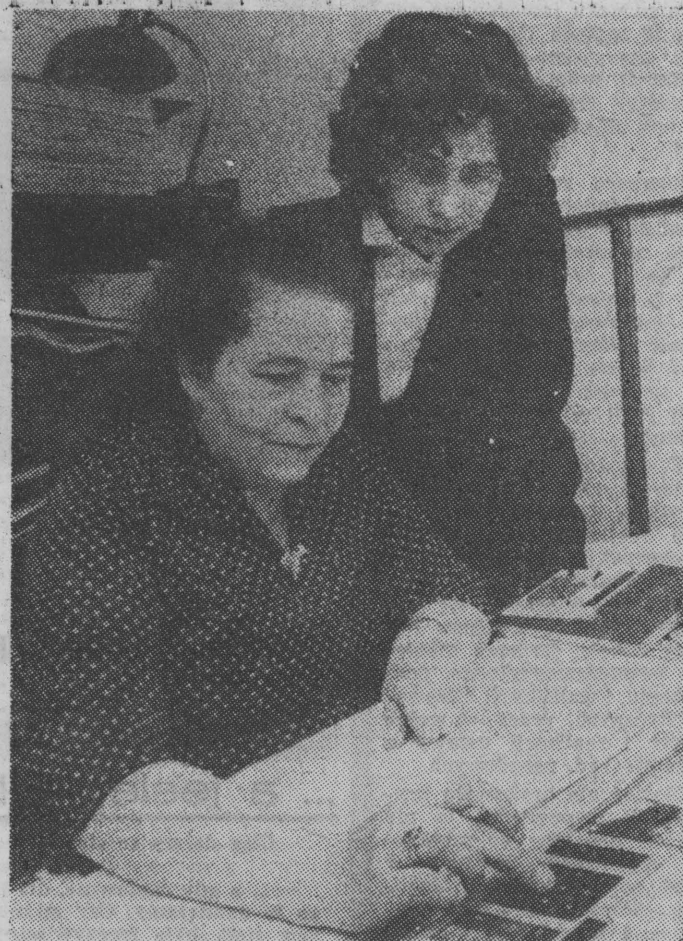
KAŻDA DNIÓWKA PEŁNA LASU

rowa, żeby dostarczała energię. Zebrał potem ze trzydziestu swoich ludzi wywożących się na ogół spod Grajewia i z Wileńszczyzny, i zrobił elegancki przazdnik.

Na wyświecenie zakładu zjechał starosta i sekretarz PPR. Pożyczony dywan zasłał klepsko w halli traków, a pod prozoryczony zmontowanym oltarzem ksiądz przemówił w najczystszej polszczyźnie. I nie wiadomo już czyje błogosławieństwo podziałało najsukuteczniej. Dość, że pod dopinającym okiem władzy robota ruszyła z kopyta.

Od połowy stycznia 46 roku codziennie wyruszali

dytorem, wreszcie kierownikiem składu. Właściwie cała stara gwardia — Stanisław Koroniewicz, Adam Hlebowicz, Czesław Jówicki, Wincenty Pietrzak i Piotr Mikucki przecho-dziła ze stanowiska na stałe, najprostszą funkcję, by z czasem dojść do takiej wprawy, że wszędzie da sobie radę. Takich Hlebowiczów, czyli złotych rąk, którzy w wieku 73 lat parają się z powodzeniem ślusarką, choć dobrze zasłużyli już na niejednen order, są tutaj dziesiątki. Potwierdzają, że drewno pozostaje we krwi.



Krystyna Haraburda (z lewej) i jej siostra Elżbieta Baczek — są od lat głównymi księgowymi, ale w pamięci trudno im nawet wspólnie zliczyć stu Oleksów para się drewnem.

DZIŚ DRUKUJEMY DOKOŃCZENIE ROZDZIAŁU PT. „WIANEK Z BIAŁYCH NENUFARÓW” PODCHODZĄCY Z NAJNOWSZEJ KSIĄŻKI JÓZEFA RYBIŃSKIEGO PT. „SZCZĘŚCIE W CZORAJ-SZE”. KSIĄŻKA TA UKAŻE SIĘ NAKŁADEM AGENCJAŁOSTOCZKIEGO ODDZIAŁU KRAJOWEJ AGENCJI WYDAWNICZEJ.

Uroczyście cisze parnego, sierpniowego wieczora, przewalowało potężne, naje-statyczne, spżowe brzmienie. Głosy dzwonów...

Dotychczas, od dzieciństwa, słuchałem tych dzwonów z nizin, ale nigdy z takiej wysokości. Teraz, siedząc na wysokim wężorzu, kontem-plo-wałem ich odmiennosci, jak przelewały się w wieczornym chłodnym wietrze, mgłami wilgotnym, rzęskim powietrzu; jak kilkakrotnym echem odbijały się od okalających do-okoła pagórków tworzących kotłownię; od ścieleczaj się już białych mgieł; od zasłaniających miliardami kropelek rosy — kwiecistych, nierzynnych — złotych, zielonych, ian-ów; jak nakładły się na siebie głosowymi brzmienia-mi; interferowały się lub wpały w zgodny, jeszcze potężniejszy rezonans albo tworzyły zgodne dwugłosy tej

dzwiny, wieczornej harmonii — nie dając się określić, opisać — spżowej symfonii...

Nagle dzwony umilkły, tylko jeszcze kilka razy — nie-zdarnie i niepotrzebnie — głucho uderzyły ich stalowe serca...

Nastąpiła cisza. Dopiero teraz zaczęły się odczytywać, ukryte w nadświatańskich ok-szynach, nieśmiałe słowiki; na przekór ludowemu przysłowiu: Na święty Wit — słowik czy! (15 czerwca) obudziły ich dzwony i zaczęły do przedziwnia wieczornego koncertu. Widocznie przed tym nie śmiały konkurować ze spżowymi moczarami.

Dzwony ucieszyły mnie. Na zasądzie znanej piosenki — rozmasnu:

Wieczorny dzwon odezwał się, Gdym pierwszy raz całował cię... każdy mógł spodziewać się, że — w wieczornej, letniej,

tylko nieśmiały mi pieszczota-mi będzie starała się okazać budzące się uczucie, a może...

W tak sprzyjających okolicznościach można było wiele oczekiwać od młodzieńkiej, pełnej temperamentu dziewczyny, która — może nawet — przynajmniej mogłaby być pełnym, że oboje przylutni do siebie, będziemy słuchać nie-spodziewanego koncertu, i często, a może nawet przez całe życie, tę uroczą chwilę wspominać. A tymczasem...

Na pierwszy ogłos dzwonów, Luśka niespodziewanie, jakby na widok czegoś nie-

Kolumbowie z Gorzapi

W 1936 ROKU EUGENIUSZ STRZAŁKOWSKI UCZYŁ SIĘ W SUWALSKIM GIMNAZJUM. PASJONOWAŁY GO WYCIECZKI Z GRUPĄ MŁODZIEŻY WIELOKROTNIE PRZEMIERZA SZLAKI PRUS WSCHODNICH, DAWNYCH ZIEM POLSKICH. ŚWIEŻA ZIELEŃ I BŁĘKIT JEZIOR NA ZAWSZE ZOSTAŁY ŚLAD W JEGO PAMIĘCI.

Organizatorem wycieczek był August Preiz, nauczyciel muzyki. Załatwiał on przepustki graniczne, ustalał trasy. Każdy z młodzieńców umieszczał białoczerwony proporzeczek na długim drucie, umocowanym na rowerze. Radosne nastroje grupy często tłumiały reakcje Niemców. Niechętnie patrzyli na te symbole.

Kiedyś zatrzymali się na nocleg w Olecku. Miasteczko obwieszone flagami ze swastyką. Hitler triumfował. Wszędzie wrzało od faszystowskiej propagandy. Jednakże śladów polskości nie zdołano tu zatrzeć. Wiele polskich nazw można było spotkać i na miejscowym cmentarzu i wśród żyjących. Starsi Mazurzy, zwiędzawszy się o wizytę młodych Polaków, popieścili do hotelu.

Póddzia, zaśpiewamy wam polską hymna — mówili. Suwalscy uczniowie wyczuwali w nich jakąś odrębność, w ładnym razie nie niemiecką. — Jesteśmy Mazurami — mówili o sobie.

O tych rozmowach i krajoznawstwie E. Strzałkowski rozmyślał po paru latach w kawiarni innej scenerii. Wraz z innymi patriotami był sądowny za przygotowywanie "wysokiej zdrady stanu". Oskarżenie Suwalszczyzny od III Rzeszy. W krótkim czasie otrzymał surową lekce od sądu. Wzięty był w Suwałkach, Królewcu, Koronowie koło Białegostu. Najciekawsze było w Mirowie w średniowiecznym zamku.

Mazurzy wtedy o Olecku. Jeśli się ten koszmarny skoczyć, chciał tam zamieszkać. Zauważył go to miasteczko, okoliczne jeziora, a zwłaszcza pięknie urządzone stadno. Czego tam nie było: bieżnia, korty tenisowe, estetyczne umywalki. Raj dla młodego, wyportowanego mężczyzny. W przypływie miłości, nie bawem się spełnia. Bezpośrednio po wojnie zamieszkał w Olecku, w pięknym domu nad jeziorem.

Był czerwiec 1945 r. Eugeniusz Strzałkowski jechał jakąś okazją do Olecka. Na kilka kilometrów przed miasteczkiem wyczuwał się swąd spienizny.

To, co zobaczyłem, przejęło mnie dreszczem — wspomina. Kamienice wypalone, ulice zwałowane gruzem, kikuty drzew. Na szkieletach domów, wiszące balkony. W centrum ocalała kilka domów, które od razu zajęli przedstawiciele władzy: komendantura radziecka, polski starosta. Całe domostwa pozostały również na obrzeżach, ale były całkowicie puste, rozszabrowane. Słychać było tylko pokrzykiwania:

Gdzie jedziesz? Do Polski. Gdzie jedziesz? Do Polski.

Wudziestoparoletni Eugeniusz Strzałkowski, przeżywając dramat wojny, przeszedł przyspieszoną edukację polityczną. Jak na czołwiec tamtejszej filmowej przesuwały się obrazy sprzed wojny. Okazało się, że miłośnik muzyki i przyrody — August Preiz wycieczki wspólnie z Niemcami. Te wycieczki rowerowe prawdopodobnie sankcjonowały jego kontakty. Zaraz po wkroczeniu

niemców do Suwałk został inspektorem szkolnym. Natomiast inny nauczyciel suwalskiego gimnazjum — Sekula później był najbliższym współpracownikiem legendarnego Hubala. Przykładem bohaterstwa patriotyzmu była Janina Paszkiewicz, wykładająca francuski, działaczka Polskiego Związku Zachodniego, w sposób okrutny zamordowana przez gestapo.

Kataklizm wojny ostry wrył się do jej pamięci. W lipcu 1945 roku przekazała Białostoczanie. Wtedy też nastąpiło uroczyste przyłączenie tych ziem do Macierzy. Przybył wojewoda białostocki — Dybowski z generałem Gustawem Paszkiewiczem. Strzałkowski uczestniczył w przyjęciu wydanym z tej okazji.

W 1948 roku Eugeniusz Strzałkowski otrzymał nominację na starostę powiatowego w Goldapi, podpisał przez dwadzieścia minut Złoty Odezwany. Autor ostry krytykował miejscowe stosunki, nie oszczędzał przedstawicieli władzy. Po długiej rozmowie z wojewodą Białostockim, przysłał nominację. Został słodowym, powojennym starostą Goldapi.

Miasto było jeszcze bardziej zniszczone niż Olecko. Zdobyt w październiku 1944, przeszedł znów w niemieckie władanie i dopiero w styczniu powrócił do polskiej ręki. Wyzwolenie przez żołnierzy radzieckich. Walczono tu zaciekle. Wszak było to pierwsze miasto uważane za niemieckie, zdobyte przez Armie Czerwoną. Front przechodził tu dwa razy. Goldap zrównano z ziemią. Wiele uciierała niewiele mni — jej zniszczenia szacowano na ok. 90 proc.

W pierwszym rzędzie trzeba było zająć się odgruzowaniem ulic, oczyszczeniem pól z min i wszelkiego wojennego żelastwa. Drogi zatartasowane były rozbitymi czołgami, samochodami i innym sprzętem. Wejście na pola mogło grozić śmiercią. Pełno było wyrafinowanych pułapek. Na przykład leżały pozornie porzucone drzewo albo obory. Poruszenie ich uruchamiała czołg system min. Aby to wszystko uprzątnąć, trzeba było zatrudnić armię ludzi. Tymczasem powiat był wyludniony, przypominał pustą przetrę.

Spis ludności, przeprowadzony w listopadzie 1946 roku ustalił stan ludności w powiecie EGO Rejon eicki liczył 27.400 mieszkańców, olecki — 17.800, a goldapski zaledwie 4.5 tysiąca. Liczył to mówili o pilnej potrzebie zasiedlenia. Ciągłymi z tam strony ludzie zwykle zostawali w powiecie oleckim, gdyż dalej pociągi nie chodziły; brak kolei hamował osadnictwo.

W tej sytuacji młode władze Goldapi zadbały przede wszystkim o oczyszczenie i roznoszenie terenu. Wprawdzie wojsko pracowało przy tym już od 1945 roku, ale było to tylko kilku saperów. Eugeniusz Strzałkowski poje-

chał po pomoc wprost do wiceministra Obrony Narodowej, gen. Stanisława Popławskiego. Owiany legendą (dowódca I i II Armii Wojska Polskiego) czuły na opinię o wojsku generał powitał go:

— Nie umiecie gospodarować, a winą obciążacie wojsko.

— Jak wy będziecie orać, ja będę siał — odrzekł nie speszony.

Ta wymiana zdań skończyła się przyjacielskim poczynieniem. Niebawem do Goldapi przyjechał specjalista i ocenił, że potrzebny tu batalion saperów dwa razy w roku, wiosną i jesienią. Ziemie goldapskie powoli przestawały być groźne.

Te puste ląki i pola trzeba było szybko wykorzystać, zwłaszcza, że brakowało żywności. Józef Korzeniowski — szef Centrali Obroty Zwierząt — tamli hodowlanymi, posługując się dzisiejszą nomenklaturą, wpadł na pomysł, by na razie teren ten przeznaczyć do wypasu. Wkrótce ponad 10 tys. sztuk bydła i tyleż owoce chodzilo po goldapskich



Działacze goldapscy w 1949 r. Pierwszy z lewej burmistrz — Jamroz; czwarty — I sekretarz KP PZPR — Jan Mazur. Następni: starosta — Eugeniusz Strzałkowski; szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego — Stanisław Szyszowski; następny — prezes Gminnej Spółdzielni. Pierwszy z prawej — wiceburmistrz — Gustaw Rogowski. W drugim rzędzie, piąty z prawej, komisarz ziemski — Wierzbicki.

wzgórach. Niekiedy zwierzęta wylatywały w powietrze, ale wypadki wśród ludzi były coraz rzadsze. Wypas ten trwał przez dwa lata. Stopniowo przybywali osadnicy. Coraz więcej gruntów miało gospodarzy.

Najwięcej przybyło pochodziło z sąsiednich powiatów: suwalskiego i augustowskiego, część z Białegostu, a także z woj. bydgoskiego. Nowi gospodarze otrzymywali duże kredyty, materiały budowlane oraz ziarno i konie. W szybkim tempie scalały się nowe społeczności. Na zgłiszczach tworzyły wsie. W ciągu jednej jesieni potrąfiono odbudować ok. 250 zagrod.

Powiat goldapski zaludniał się i odbudowywał. Nie było to zastęga samych wlad, czy kilku pionierów. Wszyscy pracowali tu z zapałem i poświęceniem. Niemniej starosta, a później przewodniczący Prezydium PRN Eugeniusz Strzałkowski podkreśla zasługę — jego zdaniem — najbardziej ofiarnych rolników: Wierzbickiego i Augustynowicza.

Wróciliśmy w milczeniu. Od szosy kłębiło się, kurzyło, spiekało w sierpniowym upale, piłem przydrożnym, wzniesionym naszymi, powolnymi krokami; pachniało sprężonym listwami olszyny; korzennym aromatem tatarską, nenufarów i wodnej mięty; od podmokłych łąk

kl... — powiedziała już bardzo poważnie. Poważnie?

A gdzie podziła się ta roztrząskota, rozchichota, co to, w skórze nie mieściła się, tryskająca humorem — Luśka?

A gdybyśmy byli inni? — zapytałam, nieskromnie zapisując na swoje przysiężki owa "dobroć", i prowokując ją do dalszych dla mnie miłych, zwierzeń. Bo wszyscy nie przeczuli są, w takich wypadkach, jednokrotnie domagać się, aby ich pogłaskać.

Mogłabym pokochać nie-dobrego człowieka... I to byłoby dla mnie największym nieszczęściem — użyła wielkich słów.

A więc po raz drugi zostałem "pogłaskany". W zamian pocałowałem Luśkę — leciutko, na razie — w policzek; żeby nie spłoszyć...

Co bym dał za to, żeby ta dziewczyna pokochała mnie naprawdę. Luśka była tak poważna, że nie mogłem wprost nadziwić się gdzieś się podzielała tamta dziewczyna, z którą, jeszcze nie tak dawno wchodziłem na to same wzgórze: tamta, rozszczębiła, rozeźmięta, swawolna?

Jesteś dobry — Jak to dobrze, że jesteś właśnie ta-

W kraju, w którym przekonania religijne pełnią tak istotną rolę — istniało, nie wiedzieć dlaczego, krępujące tabu. Przyjęła się jakaś obłudna konwencja, że na przykład o duchowności nie należy rozmawiać publicznie. Gdy Polska szesnastowieczna aż kipiała od sporów religijnych, a prasy drukarskie uginały się od licznych wydań biblii łacińskich, kalwińskich i innych — to Polska współczesna miała niejako zasznurowane usta.

Ostatnie miesiące przyniosły coś w rodzaju odnowienia katarsis. Mam na myśli terapię społeczną, dążącą do oczyszczenia przekonania z niepotrzebnych uprzedzeń i fobii. Jesteśmy przecież społeczeństwem zróżnicowanym światopoglądowo. Wprawdzie od 40 lat żaden spis demograficzny nie ośmielił się określić w liczbach tego zagadnienia, ale przecież od XIX w. laicyzacja poczyniła w Polsce spore postępy. Z pewnością jest dziś w naszym społeczeństwie wielu ludzi niewierzących, zaś na wierzących, składają się obok katolików — także prawosławni, ewangelicy, mahometanie, nie mówiąc o różnych sektach, które przynajmniej w naszym regionie krzewią się jak grzyby po deszczu.

Niedawno przyszli do mego domu świadkowie Jehowy, którzy nie ukrywają, że najłatwiej idzie im pozyskiwanie zwolenników spośród wyznawców katolicyzmu, bowiem najmniej zajmują się oni poglębieniem przekonań religijnych przez studiowanie bibli czy ewangelii. Te same prawdy ujawniły niedawno na łamach prasy jeden z katolickich socjologów.

A przecież tam, gdzie nie dba się o pogłębienie argumenty — nad racjami zwycięża dominowa emocje. Jest to niedobra tradycja polskiej odmiany katolicyzmu. Wystraszcy przypominają inwektyw, jakimi obrażano Tadeusza Boya-Zeleskiego za to, że osmielił się wołać o odrębny rozsądek w sprawach macierzyństwa. Dziś Boy nie byłby już tak osamotniony w przyjmowaniu ataków ciem-

naszej redakcji. Oto garść cytatów. "Trudno mnie jako wierzącej i praktykującej katolicyce przemilczeć to wszystko, co się zbiera po przeczytaniu niektórych artykułów zamieszczanych ostatnio w "Gazecie Współczesnej". Długość tak się dzieje, że rozpatano kampanię przeciwko kościołowi katolickiemu, a tym samym przeciwko nam katolikom? Skoro nas katolików jest około 90 proc., to te pozostałe 10 proc. występuje i denerwuje większość społeczeństwa.

Nie podpisuję się z obawą na ewentualne restrikcje (chyba teprzej — przyp. redakcji). A oto inny, również anonimowy list. "Jestem katolikiem i nie pozwolę jakimś tam panu Janowi Rem krytykować naszych księży katolickich. Macie swych sekretarzy partyjnych. Ich krytykujcie. Rem

pisze, że w Polsce jest ochrana religii, ale w rzeczywistości są prześladowania księży, zderzanie krzyży w szkołach, a co ten krzyż przeszkadza partyjnemu".

Nadsyła do nas listy nie tylko obrażenia na państwo ludowe. Anonimowy nadawca, podpisujący się jako były uczestnik walk z bandami na Białostocczyźnie pisze: "Na terenie, gdzie mieszkam, jest mało księży i pięciu księży. Zaplanowano do-

nogrodu. Ale nadal nie możemy aspirować do miana społeczeństwa tolerancyjnego. Świadczy o tym m.in. lista, które wpłynęły ostatnio do

budowe, zebrano pieniądze. Buduje się oświecenie, ale pałac z garazami dla pięciu księży".

Inny nadawca, Józef K., pisze: "Jestem człowiekiem niemiłym. Mam już ponad 60 lat. Dużo przeżyłem. Bardzo mnie wzruszył proces w Toruniu.

Uważam, że skoro Kościół jest oddzieleny od państwa, to niech, kierując się do Boga i dając wiernym wiedzę duchową, Luter powiedział, że ludzie nie ziemi chcą zbawienia, a nie po śmierci i zrobić reformację kościoła. A u nas co? Ludzie nie mają miejsca, a my budujemy kościoły. Najlepiej Reagan zrobił, bo za obronę ludzi pracy pomógł księży w więzieniu. No, ale on to prezydent dla bogatych, a u nas władza ludowa równa dla wszystkich".

A oto list emerytki: "Artykuły opublikowane w

naszej redakcji. Oto garść cytatów. "Trudno mnie jako wierzącej i praktykującej katolicyce przemilczeć to wszystko, co się zbiera po przeczytaniu niektórych artykułów zamieszczanych ostatnio w "Gazecie Współczesnej". Długość tak się dzieje, że rozpatano kampanię przeciwko kościołowi katolickiemu, a tym samym przeciwko nam katolikom? Skoro nas katolików jest około 90 proc., to te pozostałe 10 proc. występuje i denerwuje większość społeczeństwa.

Nie podpisuję się z obawą na ewentualne restrikcje (chyba teprzej — przyp. redakcji). A oto inny, również anonimowy list. "Jestem katolikiem i nie pozwolę jakimś tam panu Janowi Rem krytykować naszych księży katolickich. Macie swych sekretarzy partyjnych. Ich krytykujcie. Rem

pisze, że w Polsce jest ochrana religii, ale w rzeczywistości są prześladowania księży, zderzanie krzyży w szkołach, a co ten krzyż przeszkadza partyjnemu".

Nadsyła do nas listy nie tylko obrażenia na państwo ludowe. Anonimowy nadawca, podpisujący się jako były uczestnik walk z bandami na Białostocczyźnie pisze: "Na terenie, gdzie mieszkam, jest mało księży i pięciu księży. Zaplanowano do-

nogrodu. Ale nadal nie możemy aspirować do miana społeczeństwa tolerancyjnego. Świadczy o tym m.in. lista, które wpłynęły ostatnio do

budowe, zebrano pieniądze. Buduje się oświecenie, ale pałac z garazami dla pięciu księży".

Inny nadawca, Józef K., pisze: "Jestem człowiekiem niemiłym. Mam już ponad 60 lat. Dużo przeżyłem. Bardzo mnie wzruszył proces w Toruniu.

Uważam, że skoro Kościół jest oddzieleny od państwa, to niech, kierując się do Boga i dając wiernym wiedzę duchową, Luter powiedział, że ludzie nie ziemi chcą zbawienia, a nie po śmierci i zrobić reformację kościoła. A u nas co? Ludzie nie mają miejsca, a my budujemy kościoły. Najlepiej Reagan zrobił, bo za obronę ludzi pracy pomógł księży w więzieniu. No, ale on to prezydent dla bogatych, a u nas władza ludowa równa dla wszystkich".

A oto list emerytki: "Artykuły opublikowane w

naszej redakcji. Oto garść cytatów. "Trudno mnie jako wierzącej i praktykującej katolicyce przemilczeć to wszystko, co się zbiera po przeczytaniu niektórych artykułów zamieszczanych ostatnio w "Gazecie Współczesnej". Długość tak się dzieje, że rozpatano kampanię przeciwko kościołowi katolickiemu, a tym samym przeciwko nam katolikom? Skoro nas katolików jest około 90 proc., to te pozostałe 10 proc. występuje i denerwuje większość społeczeństwa.

Nie podpisuję się z obawą na ewentualne restrikcje (chyba teprzej — przyp. redakcji). A oto inny, również anonimowy list. "Jestem katolikiem i nie pozwolę jakimś tam panu Janowi Rem krytykować naszych księży katolickich. Macie swych sekretarzy partyjnych. Ich krytykujcie. Rem

pisze, że w Polsce jest ochrana religii, ale w rzeczywistości są prześladowania księży, zderzanie krzyży w szkołach, a co ten krzyż przeszkadza partyjnemu".

Nadsyła do nas listy nie tylko obrażenia na państwo ludowe. Anonimowy nadawca, podpisujący się jako były uczestnik walk z bandami na Białostocczyźnie pisze: "Na terenie, gdzie mieszkam, jest mało księży i pięciu księży. Zaplanowano do-

nogrodu. Ale nadal nie możemy aspirować do miana społeczeństwa tolerancyjnego. Świadczy o tym m.in. lista, które wpłynęły ostatnio do

budowe, zebrano pieniądze. Buduje się oświecenie, ale pałac z garazami dla pięciu księży".

Inny nadawca, Józef K., pisze: "Jestem człowiekiem niemiłym. Mam już ponad 60 lat. Dużo przeżyłem. Bardzo mnie wzruszył proces w Toruniu.

Uważam, że skoro Kościół jest oddzieleny od państwa, to niech, kierując się do Boga i dając wiernym wiedzę duchową, Luter powiedział, że ludzie nie ziemi chcą zbawienia, a nie po śmierci i zrobić reformację kościoła. A u nas co? Ludzie nie mają miejsca, a my budujemy kościoły. Najlepiej Reagan zrobił, bo za obronę ludzi pracy pomógł księży w więzieniu. No, ale on to prezydent dla bogatych, a u nas władza ludowa równa dla wszystkich".

A oto list emerytki: "Artykuły opublikowane w

naszej redakcji. Oto garść cytatów. "Trudno mnie jako wierzącej i praktykującej katolicyce przemilczeć to wszystko, co się zbiera po przeczytaniu niektórych artykułów zamieszczanych ostatnio w "Gazecie Współczesnej". Długość tak się dzieje, że rozpatano kampanię przeciwko kościołowi katolickiemu, a tym samym przeciwko nam katolikom? Skoro nas katolików jest około 90 proc., to te pozostałe 10 proc. występuje i denerwuje większość społeczeństwa.

Nie podpisuję się z obawą na ewentualne restrikcje (chyba teprzej — przyp. redakcji). A oto inny, również anonimowy list. "Jestem katolikiem i nie pozwolę jakimś tam panu Janowi Rem krytykować naszych księży katolickich. Macie swych sekretarzy partyjnych. Ich krytykujcie. Rem

pisze, że w Polsce jest ochrana religii, ale w rzeczywistości są prześladowania księży, zderzanie krzyży w szkołach, a co ten krzyż przeszkadza partyjnemu".

Nadsyła do nas listy nie tylko obrażenia na państwo ludowe. Anonimowy nadawca, podpisujący się jako były uczestnik walk z bandami na Białostocczyźnie pisze: "Na terenie, gdzie mieszkam, jest mało księży i pięciu księży. Zaplanowano do-

nogrodu. Ale nadal nie możemy aspirować do miana społeczeństwa tolerancyjnego. Świadczy o tym m.in. lista, które wpłynęły ostatnio do

budowe, zebrano pieniądze. Buduje się oświecenie, ale pałac z garazami dla pięciu księży".

Inny nadawca, Józef K., pisze: "Jestem człowiekiem niemiłym. Mam już ponad 60 lat. Dużo przeżyłem. Bardzo mnie wzruszył proces w Toruniu.

Uważam, że skoro Kościół jest oddzieleny od państwa, to niech, kierując się do Boga i dając wiernym wiedzę duchową, Luter powiedział, że ludzie nie ziemi chcą zbawienia, a nie po śmierci i zrobić reformację kościoła. A u nas co? Ludzie nie mają miejsca, a my budujemy kościoły. Najlepiej Reagan zrobił, bo za obronę ludzi pracy pomógł księży w więzieniu. No, ale on to prezydent dla bogatych, a u nas władza ludowa równa dla wszystkich".

A oto list emerytki: "Artykuły opublikowane w

naszej redakcji. Oto garść cytatów. "Trudno mnie jako wierzącej i praktykującej katolicyce przemilczeć to wszystko, co się zbiera po przeczytaniu niektórych artykułów zamieszczanych ostatnio w "Gazecie Współczesnej". Długość tak się dzieje, że rozpatano kampanię przeciwko kościołowi katolickiemu, a tym samym przeciwko nam katolikom? Skoro nas katolików jest około 90 proc., to te pozostałe 10 proc. występuje i denerwuje większość społeczeństwa.

Nie podpisuję się z obawą na ewentualne restrikcje (chyba teprzej — przyp. redakcji). A oto inny, również anonimowy list. "Jestem katolikiem i nie pozwolę jakimś tam panu Janowi Rem krytykować naszych księży katolickich. Macie swych sekretarzy partyjnych. Ich krytykujcie. Rem

pisze, że w Polsce jest ochrana religii, ale w rzeczywistości są prześladowania księży, zderzanie krzyży w szkołach, a co ten krzyż przeszkadza partyjnemu".

Znikają tematy tabu

Nadsyła do nas listy nie tylko obrażenia na państwo ludowe. Anonimowy nadawca, podpisujący się jako były uczestnik walk z bandami na Białostocczyźnie pisze: "Na terenie, gdzie mieszkam, jest mało księży i pięciu księży. Zaplanowano do-

nogrodu. Ale nadal nie możemy aspirować do miana społeczeństwa tolerancyjnego. Świadczy o tym m.in. lista, które wpłynęły ostatnio do

budowe, zebrano pieniądze. Buduje się oświecenie, ale pałac z garazami dla pięciu księży".

Inny nadawca, Józef K., pisze: "Jestem człowiekiem niemiłym. Mam już ponad 60 lat. Dużo przeżyłem. Bardzo mnie wzruszył proces w Toruniu.

Uważam, że skoro Kościół jest oddzieleny od państwa, to niech, kierując się do Boga i dając wiernym wiedzę duchową, Luter powiedział, że ludzie nie ziemi chcą zbawienia, a nie po śmierci i zrobić reformację kościoła. A u nas co? Ludzie nie mają miejsca, a my budujemy kościoły. Najlepiej Reagan zrobił, bo za obronę ludzi pracy pomógł księży w więzieniu. No, ale on to prezydent dla bogatych, a u nas władza ludowa równa dla wszystkich".

A oto list emerytki: "Artykuły opublikowane w

naszej redakcji. Oto garść cytatów. "Trudno mnie jako wierzącej i praktykującej katolicyce przemilczeć to wszystko, co się zbiera po przeczytaniu niektórych artykułów zamieszczanych ostatnio w "Gazecie Współczesnej". Długość tak się dzieje, że rozpatano kampanię przeciwko kościołowi katolickiemu, a tym samym przeciwko nam katolikom? Skoro nas katolików jest około 90 proc., to te pozostałe 10 proc. występuje i denerwuje większość społeczeństwa.

Nie podpisuję się z obawą na ewentualne restrikcje (chyba teprzej — przyp. redakcji). A oto inny, również anonimowy list. "Jestem katolikiem i nie pozwolę jakimś tam panu Janowi Rem krytykować naszych księży katolickich. Macie swych sekretarzy partyjnych. Ich krytykujcie. Rem

pisze, że w Polsce jest ochrana religii, ale w rzeczywistości są prześladowania księży, zderzanie krzyży w szkołach, a co ten krzyż przeszkadza partyjnemu".

Nadsyła do nas listy nie tylko obrażenia na państwo ludowe. Anonimowy nadawca, podpisujący się jako były uczestnik walk z bandami na Białostocczyźnie pisze: "Na terenie, gdzie mieszkam, jest mało księży i pięciu księży. Zaplanowano do-

nogrodu. Ale nadal nie możemy aspirować do miana społeczeństwa tolerancyjnego. Świadczy o tym m.in. lista, które wpłynęły ostatnio do

budowe, zebrano pieniądze. Buduje się oświecenie, ale pałac z garazami dla pięciu księży".

Inny nadawca, Józef K., pisze: "Jestem człowiekiem niemiłym. Mam już ponad 60 lat. Dużo przeżyłem. Bardzo mnie wzruszył proces w Toruniu.

Uważam, że skoro Kościół jest oddzieleny od państwa, to niech, kierując się do Boga i dając wiernym wiedzę duchową, Luter powiedział, że ludzie nie ziemi chcą zbawienia, a nie po śmierci i zrobić reformację kościoła. A u nas co? Ludzie nie mają miejsca, a my budujemy kościoły. Najlepiej Reagan zrobił, bo za obronę ludzi pracy pomógł księży w więzieniu. No, ale on to prezydent dla bogatych, a u nas władza ludowa równa dla wszystkich".

A oto list emerytki: "Artykuły opublikowane w

naszej redakcji. Oto garść cytatów. "Trudno mnie jako wierzącej i praktykującej katolicyce przemilczeć to wszystko, co się zbiera po przeczytaniu niektórych artykułów zamieszczanych ostatnio w "Gazecie Współczesnej". Długość tak się dzieje, że rozpatano kampanię przeciwko kościołowi katolickiemu, a tym samym przeciwko nam katolikom? Skoro nas katolików jest około 90 proc., to te pozostałe 10 proc. występuje i denerwuje większość społeczeństwa.

Nie podpisuję się z obawą na ewentualne restrikcje (chyba teprzej — przyp. redakcji). A oto inny, również anonimowy list. "Jestem katolikiem i nie pozwolę jakimś tam panu Janowi Rem krytykować naszych księży katolickich. Macie swych sekretarzy partyjnych. Ich krytykujcie. Rem

pisze, że w Polsce jest ochrana religii, ale w rzeczywistości są prześladowania księży, zderzanie krzyży w szkołach, a co ten krzyż przeszkadza partyjnemu".

Nadsyła do nas listy nie tylko obrażenia na państwo ludowe. Anonimowy nadawca, podpisujący się jako były uczestnik walk z bandami na Białostocczyźnie pisze: "Na terenie, gdzie mieszkam, jest mało księży i pięciu księży. Zaplanowano do-

nogrodu. Ale nadal nie możemy aspirować do miana społeczeństwa tolerancyjnego. Świadczy o tym m.in. lista, które wpłynęły ostatnio do

budowe, zebrano pieniądze. Buduje się oświecenie, ale pałac z garazami dla pięciu księży".

Inny nadawca, Józef K., pisze: "Jestem człowiekiem niemiłym. Mam już ponad 60 lat. Dużo przeżyłem. Bardzo mnie wzruszył proces w Toruniu.

Uważam, że skoro Kościół jest oddzieleny od państwa, to niech, kierując się do Boga i dając wiernym wiedzę duchową, Luter powiedział, że ludzie nie ziemi chcą zbawienia, a nie po śmierci i zrobić reformację kościoła. A u nas co? Ludzie nie mają miejsca, a my budujemy kościoły. Najlepiej Reagan zrobił, bo za obronę ludzi pracy pomógł księży w więzieniu. No, ale on to prezydent dla bogatych, a u nas władza ludowa równa dla wszystkich".

A oto list emerytki: "Artykuły opublikowane w

naszej redakcji. Oto garść cytatów. "Trudno mnie jako wierzącej i praktykującej katolicyce przemilczeć to wszystko, co się zbiera po przeczytaniu niektórych artykułów zamieszczanych ostatnio w "Gazecie Współczesnej". Długość tak się dzieje, że rozpatano kampanię przeciwko kościołowi katolickiemu, a tym samym przeciwko nam katolikom? Skoro nas katolików jest około 90 proc., to te pozostałe 10 proc. występuje i denerwuje większość społeczeństwa.

Nie podpisuję się z obawą na ewentualne restrikcje (chyba teprzej — przyp. redakcji). A oto inny, również anonimowy list. "Jestem katolikiem i nie pozwolę jakimś tam panu Janowi Rem krytykować naszych księży katolickich. Macie swych sekretarzy partyjnych. Ich krytykujcie. Rem

pisze, że w Polsce jest ochrana religii, ale w rzeczywistości są prześladowania księży, zderzanie krzyży w szkołach, a co ten krzyż przeszkadza partyjnemu".

Nadsyła do nas listy nie tylko obrażenia na państwo ludowe. Anonimowy nadawca, podpisujący się jako były uczestnik walk z bandami na Białostocczyźnie pisze: "Na terenie, gdzie mieszkam, jest mało księży i pięciu księży. Zaplanowano do-

nogrodu. Ale nadal nie możemy aspirować do miana społeczeństwa tolerancyjnego. Świadczy o tym m.in. lista, które wpłynęły ostatnio do

budowe, zebrano pieniądze. Buduje się oświecenie, ale pałac z garazami dla pięciu księży".

Inny nadawca, Józef K., pisze: "Jestem człowiekiem niemiłym. Mam już ponad 60 lat. Dużo przeżyłem. Bardzo mnie wzruszył proces w Toruniu.

Uważam, że skoro Kościół jest oddzieleny od państwa, to niech, kierując się do Boga i dając wiern

AMATORZY

Pozadroszcili powodzenia warszawskiej Orkiestry z Chmielnej? A może kapeli podwórkowej z Czerniakowskiej, przygrywającej przechodniom na Rynku Starego Miasta? — I tak i nie. Bo cóż z tego, że podziwiali tamte zespoły. Ale jak tu, u siebie, w Wasilkowie „zgrać” coś podobnego, żeby nie było byle jak, bo przecież nie chcieli grać tylko u pana Janka czy u ciotki na imieninach...

Prawda jest także to, że nikt z nich przed dzieśnią nie śmiał przypuszczać, że aż tak się rozkręca, by zasłużyć na stosy podziękowań, na dyplomy, nagrody i wyróżnienia w krajowych imprezach, na gratulacje ministra, uznanie Fogga czy jednoznaczne prośby w rodzaju: „Odłożymy termin wesela, ale oboje, że na pewno zagrać”. Bo do Kapeli z Wasilkowa czeka się w kolejce. To tylko na początku byli niemal na każde zawołanie...

A początek był prawie zwykły. Jednego z ostatnich grudniowych dni siedemdziesiątego czwartego, pana Janka „nosio”, żeby wreszcie spróbować Miał kilka własnych instrumentów, inni też coś mieli i potrafił jak on, „ze słuchi” i grać i śpiewać dawne i nowe „kawałki”, a zwłaszcza te felażne szlagiery, co to wznoszą do góry. — Jak uderzą całym zespołem w rzućmy tony „Pamiętasz Capri” czy „Tango Milonga”, to nie jednemu oczy zajądą iza. Taka już ludzka natura: przeżywać z młodzieżą uważa za najpiękniejsze.

— Zebrało się nas wtedy pięciu w moim mieszkaniu wspomina Jan Kruszczyński. — Wilhelm Barszczyński, emeryt, grał na skrzypcach, Leon Augustynowicz, kolejarz — na gitarze, Henryk Kruszczyński, rencista, brał na zmianę bandolę albo tamburyn, a my dwaj wólkowiarze — Jurek Żukowski i ja, mogliśmy zmieniać się w trzech instrumentach: akordeonie, bandolę i gitarę. Zaczęliśmy się przymierzać do pierwszego tangusa „La Camparista”. Nagle światło zgasło, bo rozpałała się burza z piorunami, dzwina, bo w grudniu. Próbowaliśmy dalej przy świecach. Zaczęły się schodzić rodziny grających — pierwsi nasi słuchacze i krytycy. Ocenili nas na „trójkę”. Ale ktoś dorzucił, że jak się postaramy to coś z tego grania chyba będzie... Jak posuchaliśmy sami siebie...

bie z magnetofonu, uściskami zadowolona przyplecała nam decyzyjnie — Robimy kapelę!

Rozpoczęły się próby, a ich pierwszym publicznym występem było przygrywanie na choince dla dzieci urzędowej przez radę zakładową miejscowej fabryki włókienniczej imienia Emilii Plater. To było 19 stycznia 1973 roku. Pierwsze podziękowanie wpieło do kroniki kapeli pochodziło z tej właśnie imprezy. Pospały się następne zamówienia i propo-

Podwórkowa z Wasilkowa

zycie. Patronował i zakład Mieszkaniowy. Ośrodek Kultury. O ich występ już dopominał się Białystok — na imprezy klubowe, festyny w Zwierzyniecu, przeglądy zespołów folklorystycznych, dożynki, jarmarki ludowe, konkursy miast, nie mówiąc już o prywatnych zamówieniach na uroczystości rodzinne, najczęściej — ślubu. W Wasilkowie i okolicy wchodził nowy obyczaj — bez naszej kapeli nie się nie może odbyć „Nasza” — tak właśnie mówi się tu o zespole. Pana Janka Kruszczyńskiego od początku wybrali na szefa kapeli i tak już zostało. Kieruje dziś ośmiorosobowym zespołem. Najstarszym ma lat 76, najmłodszy — 28.

Trafiliśmy na próbę w wasilkowski klubie. Stuchając kolejnych „kawałków”, przegladam kilkunastomiesięczną kronikę, a w niej — zdjęcia i mnóstwo wpisów, wycinków z różnych gazet odnotowujących udział Kapeli Podwórkowej z Wasilkowa. Na przykład o tym, że dużym powodzeniem cieszyła się



na Ogólnopolskim Świecie Chmielary i Piwowarów w Krasnym Stawie, że w Turynie kapel podwórkowych zdobyła w 1980 roku nagrodę Polskiego Radia i TV w Lublinie, że uświetniła Festyn Robotniczy itp. itd.

Jedynacka w kapeli, p. Roman Glowacki (tamburyn i śpiew), urzędnikiem rejonowego kolegium do spraw wykreślenia UW w Białymstoku, działacza społecznego z licznymi funkcjami, twierdzi że to granie — to jest jedyny wypoczynek. No i także duża radość, satysfakcja... „...że się podobamy, że nas autentycznie chcą słuchać, bo przecież nie narzucamy się nikomu, to nas szukają i proszą. A więc — czujemy się ludziami potrzebni”.

Na temat wspomnianych przez p. Romę obopólnych potrzeb powstała ciekawa praca dyplomowa pt. „Społeczna funkcja zespołu amatorskiego jako dobroczynnej grupy docelowej na przykładzie Kapeli Podwórkowej z Wasilkowa”. Napisał ją w 1983 r. Grzegorz Pawełski,

stuchacz Państwowego Zaocznego Studium Oświaty i Kultury Dorosłych w Białymstoku.

Trafna syntezę działalności zespołu amatorów znajduje w jubileuszowym Dyplocie Województwa podjętym przez Jerzego Sierackiego: „Składam podziękowanie za oryginalny wkład w kształtowanie życia muzycznego Białostocznicy. Charakterystyczny folklor z powodzeniem uprawiany przez Kapelę, zyskał wiele gorących zwolenników i wiernych słuchaczy. Życząc konsekwencji w podtrzymywaniu głąbnej tradycji kapeli podwórkowych, satysfakcji ze społecznej pracy i pozyskaniu jak najszerszych kręgów odbiorców”.

Pytam o określenie „podwórkowa”. Wprawdzie odpowiada temu repertuar dawnych melodii i tekstów, zestaw instrumentów, nawet strój charakterystyczny „w kratkę”, ale — gdzie granie po podwórzach i ulicach? Byłoby pełne retro! — Po prostu nie mamy na to czasu, przy zamówieniach

na pół roku naprzód. Często wyskoczy coś ekstra — najczęściej są to występy typu pracy społecznej. Z naszych 365 koncertów w dziesięciolecie, połowa to była właśnie taka — dla uświetnienia. Niekiedy jest też okazja grać na ulicy, na jakimś placu, zielonej estradzie. — Tak zwykle bywa podczas festynów, dożynek, jarmarków ludowych. Próbowaliśmy też i na podwórzach, jak w scenach z przedwojennych filmów...

Tak więc określenie kapeli: „podwórkowa” ma sugerować styl repertuaru i wykonawstwa, a nie miejsce grania.

A pamiętacie wesele w stodole? — pyta p. Wilhelm Barszczyński. — Jakżeby nie! Gdzieś pod Korycinem, w siarczysty mróz. Weselnicy tańczyli na klepsku, a myśmiali grali na wozie — nogi w słomie, kołczyły na plecach i graliśmy niemal bez przerwy, żeby nie zamrznąć.

— Piszą do nas, proszą o nagrania, o płyty, o słowa piosenek, o przyjęcie do zespołu. Na niektórych występach ludzie nas nagrywają. Takie taśmy krążą. Ktoś nasz kapelę zabrał w USA z białostockiego radia, pisał do nas i prosi o inne melodie.

— To wszystko jeszcze bardziej cieszy, niż dyplomy i nagrody. Chcielibyśmy grać, dopóki ludzie chcą nas słuchać...

AGNIESZKA

SWIDZIŃSKA

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

MUZYKA MŁODZIEŻOWA

Rock w natarciu

Zapowiedziane na początek lutego wojewódzkie eliminacje IX Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki odbyły się dopiero 2 marca. Podobno, aby dać zespołom więcej czasu na przygotowanie repertuaru. Byłem w tym roku na wszystkich siedmiu eliminacjach rejonowych i muszę przyznać, że ten blisko 2-miesięczny okres zrobił niektórym bardzo dobrze.

Nie oznacza, że to mamy pewnych reprezentantów na eliminacje międzywojewódzkie, bo w produkcji każdego zespołu obok elementów pozytywnych występują bardzo słabe. Jeśli jest dobrze z instrumentalistyką i aranżacją — gorzej jest śpiewanie. Właściwie nie ma w naszych zespołach dobrych wokalistów. Niektóre grupy popisały się pomysłami dźwiękowymi, nie umiając jednak ubrać ich w przemyślane brzmienie. Były też przykłady produkcji bardzo rozrywkowych, tanich muzycznie i tekstowo, z drugiej zaś strony niektórzy myśleli nad utworami zbyt długo, pozabawiając je świeżością. Była więc spora różnorodność, a poziom — po raz pierwszy od dawna — był w miarę wyrównany i nie najniższy. Eliminacje wojewódzkie OMPP nie były organizowane w tym roku na siłę, pomimo dość wąskiego sła Reprezentantki Sokółki, Siemiatycz i Moniek skończyły boję na eliminacjach rejonowych, a Dąbrowa Białostocka sama doszła do wniosku, że ma w tym roku szanse niewielkie i nie zorganizowała eliminacji w ogóle. Tak więc 2 marca do Białostoku przyjechały 2 zespoły z Łap oraz po jednym z Białej Podlaskiej i Hajnowki. Sama stolica województwa wystawiła aż 6 tzw. „pozycji programowych”.

Rozpoczęła „Wielka prowizora”, czyli czworo młodych ludzi, którzy z Cohena zrobili oltarz. Ich trwający ok. pół godziny program był zbyt długi, choć instrumentalizm składał się tylko z 2 akustycznych gitar. Uwagę widzów mogły się jednak podobać elementy reżyserskie, choć w całości program nie imponował ani muzyką, ani tekstem, ani wykonaniem.

„Seka Magistra” z Łap zapowiadał od pewnego czasu zakończenie działalności w starym składzie. Na razie jednak dość poważnie potraktowała udział w imprezie wojewódzkiej i zagrała dużo lepiej niż nieco wcześniej w eliminacjach rejonowych. Jej największymi atutami są w dalszym ciągu poprawność i dokładność, ale to wszystko okazuje się niewystarczające dla dzisiejszego, osłuchanego odbiorcy. Gdyby „Seka” istniała 15 lat temu, z pewnością należałaby do krajowej czołówki.

Nie powiodło się tym ra-

zemu młodemu „Oditowi”. Dwie własne piosenki były zaaranżowane dość dokładnie, ale za to mniej interesujące niż wcześniejsze propozycje. Jakies reminiscencje stylu „Uriah Heep” i wtręty melodyczne z muzyki klasycznej nie wywoływały wielkiego wrażenia. Najwięcej pracy wymaga jeszcze strona wokalna, również teksty nie trafiały do przekonania. Ten ostatni problem powtarza się w innych grupach, pytam więc: co na to nauczyciele-poloniści? Drobna pomoc nie wymaga przecież aż tak dużego poświęcenia, a może przynieść zauważalne efekty. W „Odlotcie” ponadto brakuje zdecydowanego lidera, wyraźnej osobowości mogącej narzucić swoje pomysły. Niemniej warto śledzić poczynania tej bardzo ambitnej grupy.

Hajnowski „Stress” był bezspornie najlepszym zespołem przeglądu rejonowego, głównie dzięki zdecydowanej stylistyce (popowo-lubecznej) i konkretnej aranżacji. W zestawieniu z innymi uczestnikami eliminacji wojewódzkiej wypadł jednak bardzo słabo, a na domiar złego zdawał się nie wyczuwać ironii w aplauzie widzów.

Dość interesująca wypadła Białostocka „Atlantida”. Również i w jej przypadku najbardziej uwagi należy poświęcić stronie wokalne i tekstowej. W jednej z piosenek młodzi muzycy popisali się wrażliwością na dynamikę (nawet perkusista), co nie jest przecież zbyt częste w tego typu zespołach. Bardzo podobał mi się gitarzysta zespołu, który wykonał kilka sensownych solówek i podgrywy.

O „Kombatantach pani Andzi” pisałem już wcześniej. Ten najdziwniejszy z zespołów, jakie brały udział w przeglądzie wojewódzkim powstał tuż przed eliminacjami miejskimi, a w repertua-

rze znalazła się „piosenka” niemal zaimprovizowana, z napisanym na godzinę przed imprezą tekstem. Tym razem zastąpił ją inny „utwór”, ale w obydwu propozycjach „Kombatantów” wywodzących się z różnych grup muzycznych, chodziło jedynie o pogranie sobie bluesa. Wszystko, choć w znacznym stopniu improwizowane, było na tyle świeże i dobre, że wystarczyło zespołowi na wejście w skład reprezentacji wojewódzkiej.

„Park”, drugi zespół z Łap, przywiózł do Białostoku repertuar „popowy”. I choć reggae w jego wykonaniu zagrało było według wszelkich reguł — nie wystarczyło na sukces.

Jedyny balladzysta przeglądu, Marek Chomko, czynił wyraźne postępy. Zakwalifikowanie się do przeglądu wojewódzkiego było dla niego doskonałym bodźcem. Jeszcze raz wypada wymienić gitarzystę z „Atlantidy”, który w jednej z piosenek Marka Chomki stworzył interesujące tło melodyczne.

Druga z solistek przeglądu, Justyna Kordziukiewicz z Białej, zaśpiewała 2 piosenki z repertuaru Martyny Jakubowicz. Zrobiła to gorzej niż w eliminacjach rejonowych i zdecydowanie przegrała. Nie przeszkodziło jej to jednak, aby następnego dnia zdecydowanie wygrać białostockie eliminacje Konkursu Piosenki Radzieckiej.

Białostocki przegląd wojewódzki zakończył zespół „5000 złotych” dwiema piosenkami swojego szefa Jędrzeja Opalińskiego, nawiązującymi do bluesa. Podobnie jak w poprzednich „Błędach niekochanych”, interesującą oprawę dźwiękową i rytmiczną. I w tej kapeli trzeba zaobserwować dopracowanie strony wokalne. Z feelingiem jest już nieźle.

Do eliminacji międzywojewódzkich, które odbędą się także w Białymstoku, w dniach 29-31 marca, zakwalifikowano 5 pozycji wykonawczych, zespoły: „Seka Magistra”, „Atlantida”, „5000 zł” i „Kombatanci pani Andzi” oraz jednego solistę — Marka Chomko. Ponadto wystąpią w nich reprezentanci 7 innych województw: białostockiego, chełmskiego, łódzkiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego, siedleckiego i suwalskiego.

JANUSZ PAPA

EKSPOZYCJA

„WENUS” w Suwałkach

W dniu otwarcia wystawy „Wenus”, wypożyczonej z Krakowa, zgromadzeni w sali wystawowej BWA przy ul. Nowieckiej zastanawiali się, kiedy nastąpi pierwsze włamanie (wzorem krakowskim) i kradzież fotografów. Powody takiego włamania mogłyby być dwa: miłość do sztuki, a zwłaszcza do rozebranych pań, albo: chęć zniszczenia zdjęć, które „deprawują młodzież” i „siedzą rozpustę”. Jak dotychczas nie takiego nie wydarzyło się, ale kto wie... Był może zawdzięczać to należy Suwalskiemu Towarzystwu Fotograficznemu, organizatorowi tej wystawy, którego członkowie „dnem i nocą” pełnią dyżur przy „drogocennych” dziełach.

W tym momencie należałoby zastanowić się, czy owe dzieła faktycznie są tak drogie. Zaprezentowano bowiem suwalskiej publiczności (a jak informuje prezes STB Bogdan Pieklik wystawa poświęcona także do Elki, inne miasta w województwie, a raczej ich salony ekspozycyjne, nie dają dostatecznej gwarancji, że ochronią zdjęcia przed zniszczeniem czy kradzieżą) fotografy z wystawy „Wenus 77”. To, co budziło w Galerii sensację siedem, osiem lat temu może wznęcać takową tylko w Suwałkach i to jedynie w „sferach” dewocyjnych. Fotki są bowiem — pomijam tu na razie wartości artystyczne — tak grzeszne, tak łagodne, iż zdziwienie powodowałyby ten, kto dopatrywałby się w nich scen gorzających. Zresztą akty kobiece są tylko jednym z ujęć tematu „Kobieta”, mamy bowiem także i portrety, jest reportaż. Całość zaś już trochę podniszczona, wyeksploatowana licznymi — zdaje się — wypożyczeniami.

Wszystko, to powoduje, iż — jakkolwiek sam fakt zorganizowania wystawy (a jest to druga w niedługim czasie inicjatywa miejscowego Towarzystwa Fotograficznego) jest na pewno godny zauważenia i odnotowania to jednak obiektywnie nie może od strony artystycznej wzbudzać samych tylko zachwytów.

Cóż pokazano? Nic szczególnego, mimo międzynarodowej obsady. Na uwagę zasługują kilka — wydaje się — prezentacji: rumuńskiego artysty Aedy Loffera „Eva”, piękny profil nagiej dziewczyny stojącej przy

krześle; w oczy rzuca się przysłówowa już labedzia szyja i kształtne pierś, wszystko ujęte w nastroju skromności, wywołuje pozytywne uczucia estetyczne, przyciąga też „Portret” Ryszarda Jastrzębskiego z Warszawy, „Zapomniana” Józefa Galik z Białogardu (autor zastosował raster dzięki tej technice uzyskując dodatkowe efekty, „postarzając” zdjęcie), Andrzej Tyszkowski z Warszawy „Światło”.

Nie zabrakło jednak „pojęć” do aktu kobiecego dość już dziś typowych, żeby nie mówić klepanych, jak np. akt na plaży, na wydymie etc. Dużo ciekawiej wobec tego są portrety rodzinne, akty dziewczęce, interesujące i „mocny” jest (chyba to reportaż) poród pokazany realistycznie ale nie bez artyzmu, co przydaje mu na pewno wartość. Nie ma zbyt wielu kolorowych fotografii, raczej nie stosowane różnych technik i zabaw fotograficznych zdawałoby się ujęciami najprostszymi, bezpośrednimi.

Bilety wstępu są wprawdzie dość drogie (30 zł), bo nigdy dotychczas salonów BWA nie przekraczało się za taką sumą, warto jednak pójść, zobaczyć, chociażby po to aby wyrobić sobie własne zdanie na temat bulwersującej ongii całej Krakowa z przyległościami. Być może za jakiś czas podobną wystawę zaprezentują nam członkowie Suwalskiego Towarzystwa Fotograficznego, korzystając z pomocy (czytaj: wdzięków) co urodziwszych mieszkanki regionu.

EUGENIUSZ KURZAWA

Anatolij Koczerga ponownie w Polsce

Od wielu już lat warszawski Teatr Wielki współpracuje z podobnymi placówkami w Związku Radzieckim. Na gościnne występy do Polski przyjeżdżają nie tylko soliści z różnych teatrów operowych, ale także całe zespoły, jak choćby słynny Teatr Bolsoj z Moskwy czy balet Leningradzki. Z warszawskim baletem stale pracują radzieccy pedagodzy.

Ostatnio w Warszawie występował bas — solista Akademickiego Teatru Opery i Baletu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie — ANATOLIJ KOCZERGA.



TEATR DRAMATYCZNY

Stulecie urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza — dramaturga, teoretyka teatru, powieściopisarza, malarza i filozofa — obchodzone w 1983 r. pod patronatem UNESCO, tworzy korzystny klimat dla różnorodnych poczynań popularyzujących twórczość Wielkiego Rodaka. Zachęcamy się Witkacym, analizujemy jego genialne dzieła dostrzegając w nich procesy przewidywania, oryginalność niezwyklej formy, głębię filozoficznej myśli itd... Wskazujemy na „odkrycie” na renesans jego dramaturgi i wnosimy mu ogromny pomnik sławy... pośmiertnej, bo nie umieliśmy go docenić „za życia”. Tak to nieszczęście było z tymi, którzy „płyną pod prąd”.

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku jubileusz Witkiewicza „powitał” inscenizacją „Matki” w reżyserii Wojciecha Pasternaka. Przypomnijmy, że w Białymstoku w 1986 r. po raz pierwszy został wystawiony dramat S. I. Witkiewicza „Sonata Belzebuba, czyli Prawdziwe zdarzenie w Mordowarze”, napisany w 1928 r. „Matka” S. I. Witkiewicza (napisana w 1934 r.) czterdziestą lat oczekiwała na swoją krakowską premierę, która miała miejsce w 1964 r. Odtąd ta „niesmaczna sztuka”, jak określił ją sam autor, zdobyła sobie prawo scenicznej egzystencji. „Matka” jest dramatem wielkim i trudnym jednocześnie, burzącym teatralne formy młodości, triumfalnie programującym awangardową sztukę „Czystej Formy” i egzystencjalną filozoficzną „Tajemnicę Istnienia”. Teatr Witkiewicza stanowił niewyczerpane źródło bogactwa inwencji artystycznej, ale wymagał także od swoich realizatorów niemałego kunsztu teatralnego.

Białostocka inscenizacja „Matki” S. I. Witkiewicza jest reżyserkim debiutem Wojciecha Pasternaka. I gwoździ dościami, iż jest to przedstawienie zasługujące na uwagę jako interesująca propozycja współczesnej interpretacji dramatu, który charakteryzuje się niespotykaną przewrotnością treści i formy.

Bohaterowie dramatów Witkiewicza wyrażają metafizyczny niepokój i tworzą sami w sobie „sztuczną jaźń”. Niebawem intensywnie przeżywane rzeczywistości, przybierające kształty nienasycenia, czyni z nich „artystycznych awanturników” — grających komedie, na którą sami się skazali. Stał się w dramatach Witkiewicza owa szczytowa, groteskowa i parodystyczna tonacja a także groteskowy i drapieżny dialog. Wiadomo także, że bohater „Matki” — Leon Wego-

rzewski — owładnięty obłądną filozoficzną ideą reformatora społecznego, pragnie wszystko zlogizować w imię ludzkości, której w istocie nienawidzi. Janina Węgorzevska — ofiarna i bezwzględna wobec życia matka — stanowi naturalne dopełnienie Leona — geniusza Idei. Oboje zaś okazują się być ludźmi najniższego autoramentu (Jan Błosiński nazywa ich „parą szubrawców”).

Wojciech Pasternak postanowił przekonać nas, iż „Matka” może być w pełni zrozumiała, że dzieło to stało się „dramatem wysoce realistycznym, wręcz interwencyjnym”, że w związku z tym nie ma potrzeby „bać się” Witkiewicza. Przedmiotem fascynacji mają tu być „rozważania” na temat przyczyn porażki obłąkanego „wampira”, dążącego do „logizacji przemian społecznych”, by przeciwstawić się „procesowi mechanizacji”, który według jego proroczych przewidywań grozi

chropowatości materii literackiej Witkiewicza. Jest to więc taka „złagodzona” humanistyczna wersja „Matki”. Wampir Witkiewicza okazał się nawet dość sympatycznym, a ich odruchy „krwipolice” roztapiają się w melodramatycznych rozważaniach. Oczywiście sam autor, znany „kpiarz”, nie traktował na pewno zbyt poważnie określenia: wampir. Ale mimo wszystko postacie dramatu są w jakimś sensie wampirami, bo „wysysają życie”. Skąd ta tendencja do sympatycznego traktowania postaci przez reżysera? Nawet Zofia Plejtus — typowa prostytutka — została zaprezentowana nadzwyczaj sympatycznie. Wydaje się nawet, że jest to najbardziej sympatyczna postać w dramacie. Czy można traktować serio Leona jako natchnionego proroka, który pragnie zbawić świat? Scenicznie wampiry są bardzo łagodne i nader sympatyczne. Współczesna interpretacja „Matki” koncentruje się

W tym celu w III akcie reżyguje z makabryczno-parodystycznej ekspozycji trupa (manekina) Matki, z czarnej rury „zjeżdżającej” z sufitu, z „czerwonych kręseł na tle czarnej ściany” itp. Łagodzi to konsekwentnie „dziwaczne” pomysły Witkiewicza. Dodać należy, że ostateczny wydyk III aktu i bez tych „szczegółów” jest dostatecznie wymowny pod względem artystycznym. Jest to najlepsza część przedstawienia, szczególnie zaś udana jest scena orgii „nad trupem Matki”. W III akcie, zgodnie z ideą teatru Witkiewicza, aczkolwiek wbrew dydaktyzmowi, zastrzeżeni nie padają na ziemię, ale pozostają w bezruchu, albo przybierają przeobrażone pozy „pośmiertne”, jak Alfred hr de la Trefouille i Wojciech de Pokorya-Pecherzewicz — doskonale prezentacja się para aktorska (Marek Moroz i Krzysztof Ławniczak).

Reżyser świadomie w III akcie reżyguje z makabryczno-parodystycznej ekspozycji trupa (manekina) Matki, z czarnej rury „zjeżdżającej” z sufitu, z „czerwonych kręseł na tle czarnej ściany” itp. Łagodzi to konsekwentnie „dziwaczne” pomysły Witkiewicza. Dodać należy, że ostateczny wydyk III aktu i bez tych „szczegółów” jest dostatecznie wymowny pod względem artystycznym. Jest to najlepsza część przedstawienia, szczególnie zaś udana jest scena orgii „nad trupem Matki”. W III akcie, zgodnie z ideą teatru Witkiewicza, aczkolwiek wbrew dydaktyzmowi, zastrzeżeni nie padają na ziemię, ale pozostają w bezruchu, albo przybierają przeobrażone pozy „pośmiertne”, jak Alfred hr de la Trefouille i Wojciech de Pokorya-Pecherzewicz — doskonale prezentacja się para aktorska (Marek Moroz i Krzysztof Ławniczak).

SYMPATYCZNE WAMPYRY

Tytułowa postać dramatu — Janina Węgorzevska — w doskonałej interpretacji Alicji Telatyckiej, nie wzbudza odrazy, nie szokuje nawet wtedy, gdy sięga po alkohol i narkotyki. Zgodnie z ideowym założeniem przedstawienia, zdaje się nawet zyskiwać zrozumienie i współczucie. Leon Węgorzevski (Michał Świątła) nie jest demonem, który sam fakt istnienia uznaje za tragedię. Ta sceniczna postać jest dość interesująca zarysowana, szczególnie przekonująca w akcie III. Na szczególnie wyróżnienie zasługuje Zofia Plejtus kreowana przez Ewę Węglarską (występy gościnne). Jej kreacja wskazuje na mistrzowskie opanowanie warsztatu aktorskiego. Zdziały wirtuozeria w obecnym uśmieszeniu erotycznym w „baletowej” scenie z Leonem. Józef Sajdak jako Apolinary Plejtus wykorzystuje swoje obiektywne walory aktorskie, mniej docenia natomiast tekst. Tak zwane role drugoplanowe są tu starannie dopracowane.

Przedstawienie robi duże wrażenie jako zharmonizowana całość artystyczna. Scenografia Barbary Jędrzejewskiej, trafnie wyrażająca koncepcję reżysera spektaklu, operuje głównym motywem przestrzeni, który w podstawowym zarysie powtarza się w kolejnych aktach, by eksponować i w tym planie ideową rolę tradycji. Nie mieści się jednak w konwencji pełnego realizmu i trafnie wzbiega w sferę „Czystej Formy” (wizualne krzesła w trzech układach). Awangardowe efekty tworzy doskonała „oprawa muzyczna” Pawła Buczyńskiego, operującego trafnie dobranymi akcentami muzycznymi, które w formie i treści współgrają ze słowem i sytuacją. Dzięki temu przedstawienie zyskuje na swojej wartości. Naturalne uzupełnienie, a może istotne rzeczy, stanowi tu ruch sceniczny zharmonizowany z groteskowo-parodystycznymi fragmentami inscenizacji (Krzysztof Ungerheuer-Mietelski).

Realistyczne odczytanie dramatu i sympatyczne wampiry nie pozostają w zgodzie z ideą Witkiewicza, który uważał, że próba ukazania rzeczywistości w teatrze to o prośbę „zwykłe kłamstwo”. Mimo to z szacunkiem i uznaniem odnosi się do twórczej inwencji reżysera i artystycznego wysiłku realizatorów „Matki” —

EDWARD GRYGÓ

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku, S. I. Witkiewicza „Matka” — niesmaczna sztuka w dwóch aktach z epilogiem, Reżyseria: Wojciech Pasternak. Scenografia: Barbara Jędrzejewska. Muzyka: Paweł Buczyński. Ruch sceniczny: Krzysztof Ungerheuer-Mietelski. Premiera 7 marca 1988 roku.

Anegdoty dyplomatyczne

W KAŻDEJ CHWILI

— Nie mogę sobie pomyśleć, jak przygotować się do pisania dyplomatycznego przemówienia w ONZ? — spytał pewien dyplomata jednego ze słynnych mówców.

— Dwa tygodnie — brzmiała odpowiedź.

— A do półgodzinnej przemówienia?

— Tydzień.

— A jeżeli ma pan przemawiać dwie godziny?

— Do tego jestem gotów w każdej chwili.

JESTEM TU DLA PANI

Uprzejmość dyplomatyczna graniczy często z gafą. Pewien ambasador spotnił się na przyjęciu. Gospodyni witając go zawołała:

— Jaka szkoda, ekscelencjo! Przychodzi pan, kiedy opuściły nas już wszystkie piękne kobiety!

— Ależ, droga pani — odpowiedział z galanterią dyplomata — nie przychodzę dla pięknych kobiet. Jestem tu dla pani!

WYPIŁBYM Z ROZKOSZA

Wielki brytyjski mąż stanu i dyplomata Lloyd George był postacią budzącą silne namietności. Po jednym z jego przemówień na wiecu podeszła do niego jakaś kobieta i zawołała z nienawiścią:

— Gdybyś był moim mężem, podałabym ci truciznę!

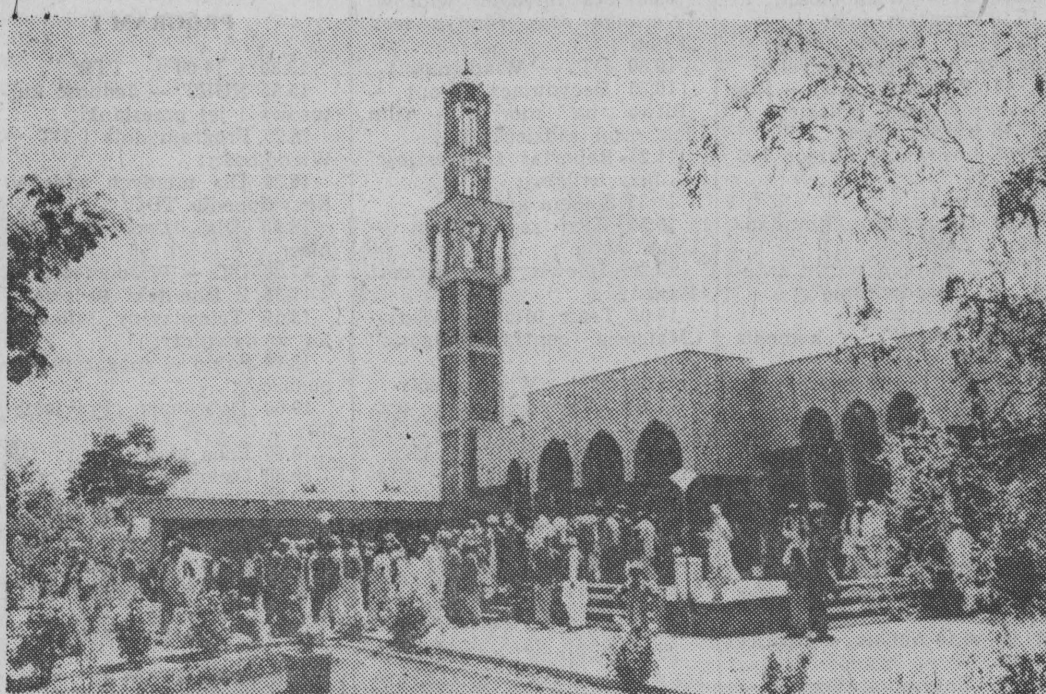
— Madame — odpowiedział spokojnie premier — gdyby pani była moją żoną — wypiłbym ją z rozkoszą.

ZMIENIAĆ TEMAT

Sztuka dyplomacji — powiedział francuski minister spraw zagranicznych Maurice Couve de Murville — polega na umiejętności pokrajania tortu w taki sposób, aby każdy uważał, że dostał największy kawałek.

— Także w rozmowach dyplomatycznych — pouczył też młodych urzędników — polega na tym, aby zmieniać temat konwersacji, nie zmieniając swoich poglądów.

magazynik Gazety Współczesnej



Kabul — meczet Wazir — Akbar — Chan

Powrót Erosa

Słynna status starożytnego boga miłości powrócił triumfalnie do Londynu, gdzie umieszczona została tymczasowo w Royal Festival Hall, aby później znaleźć się na swym poprzednim miejscu na Piccadilly Circus, skąd usunęła ją w celu przeprowadzenia niezbędnej renowacji. Powrót Erosa zbliżył się z ankietą, której uczestnicy wypowiedzieli się na temat romantycznej miłości w dobie eksplozji seksu. Ankietę wykazała, że wbrew pozorom większość młodych ludzi, zwłaszcza dziewcząt, jest tak samo romantyczna jak ich matki i babki. (M.D.)



Moda na włosną?

MYŚLI PRZEKORNE

Samokrytyka to nie tylko rodzaj autoterapii. To również niejednokrotnie konto czystego zysku.

Rytmiczność trwania polega na niewracaniu do starych błędów.

I niedomówienia dysponują bogatym słownictwem.

Wysublimowany byt kobiecości to kwiat, który nam zrywać wolno.

ZBIGNIEW WAYDYK

Jubileusz Jamesa Stewarta

Słynny amerykański aktor filmowy James Stewart obchodził wkrótce 50-lecie pracy w filmie. Jeden z ostatnich „wielkich” Hollywoodu otrzymał w czasie uroczystości jubileuszowych specjalną nagrodę. J. Stewart, który ma na koncie ponad 70 filmów, posiada przyznanego mu w 1940 r. pierwszego Oscara za film „Philadelphia Story” oraz kilka innych za wybitne kreacje w filmach „Mr. Smith w senacie”, „Życie jest piękne”, „Harvey” oraz „Anatomia morderstwa”. (M.D.)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) stopień czcionki równy 2,26 mm, 8) rodzaj obrabiarki, 9) przedmiot wystawiony na pokaz, 10) w nosie, 11) bryka przy kłaczach, 14) wyspa koralowa z laguna, 15) V z łuraw, 16) imię autora „Chłopca z Salskich Stepów”, 19) nie pije, 23) porcja leku, 23) miasto we Włoszech (Marche) i w Białymostku, 24) obchody imieniny 12 stycznia, 26) rasa psa, 27) deser, 28) może być szczególny, 31) niezdolność do odczuwania wrażeń, 33) niejedyn w szatni, 35) część mechanizmu w kształcie korbki, dźwigni, gałki itp., 36) inna nazwa borsuka, 37) przedmiot, 38) niebezpieczeństwo, 39) pomyślność.

PIONOWO: 1) stary mocno śpi, 2) niezbędne w sanitarce, 3) przyjemny zapach, 4) bezwonny gaz palny, 5) egzotyczna roślina wodna z rodziny grzybieliowatych, 6) gra przy użyciu kostki, 7) nazwisko dwóch znanych bokserów polskich, 12) brak cywilizacji i kultury, 13) oddziela sprzedawcę od kupujących, 17) malarstwo karawany, 18) stan w USA, 20) twierdzenie wymagające dowodu, 21) chwiejność w upodobaniach lub poglądach, 25) przyciska mężczyzna w kwiaty, 29) przyrząd, urządzenie, 30) myli się tylko raz, 32) rytm serca, 34) dawny pojazd konny.

HELLES

Pomiędzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Kryżówka z numeru 63”.

HASŁO KRZYŻÓWKI

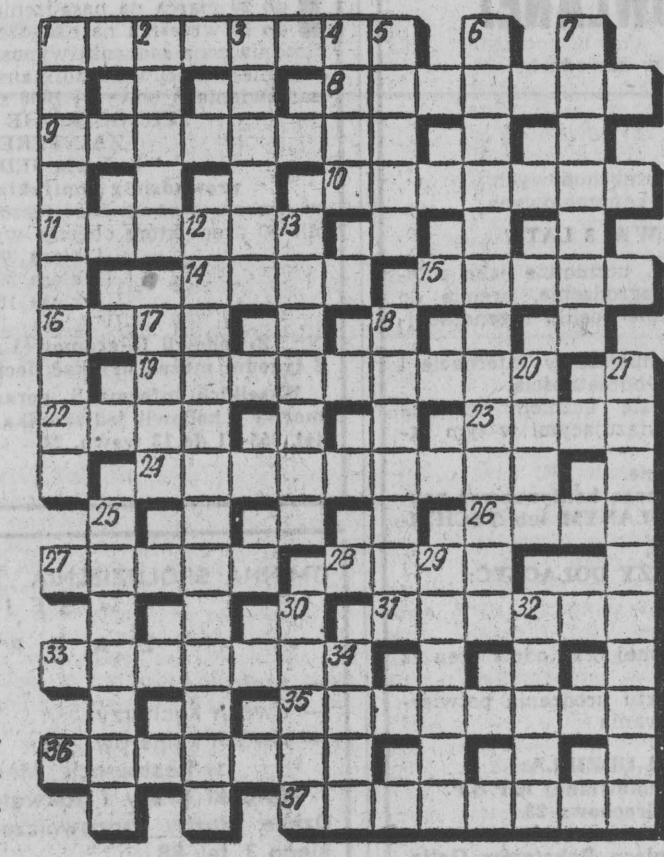
I NR 57 BRZMI:

„WIAT KOBIECY”

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie kryżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 51 z 1 marca br. nagrody książkowe wylosowali: Magdalena Obara z Supraśla, Ewa Zagata z Łomży, Julia Paradisłowa z Olecka oraz Lech Sulewski i Krzysztof Sobolewski — obaj z Białegostoku.

Zamieszczone nagrody przedsięwzięcia Czytelnicy z Białegostoku proszą o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2, parter, w godz. 9-15, w terminie dwutygodniowym.



HOROSKOP & przymiśleniem oka

BARAN 21.03 20.04	W pracy ani chwili wytchnienia, ale efekty podbudują Two samopoczucie i przyniosą słowa uznania. W domu miła atmosfera. Niewątpliwie sympatyczna niepozostawiająca. Powodzenia w zawodzie. Zdrowie dopisze. Wyższa poprawa finansowa. Zyskujący Rak.
BYK 21.04 21.05	Dobry energię i lepsze samopoczucie. W pracy brawurowo pokonanie przeszkód syska uznania. W sprawach prywatnych powodzenie i nowa interesująca znajomość. Dodatkowy dopływ gotówki dzięki kłopoty materialne. Ważny Baran.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06	Nowa nagroda w pracy nie sprawia zbyt dużych trudności energetycznych. Bilansem. W sprawach uczuć niewątpliwie zwracanie się w kierunku miłosnej awantury. Korzystanie z układów towarzyskich. Poprawa w stosunkach domowych. Zdrowie i finanse w porządku. Zyskujący Rak.
RAK 22.06 22.07	W pracy rozgrywka o wielką stawkę. Wielki sukces i w nagrodę wyjazd. Sfera uczuć bez kłopotów. Proba kłopoty życia codziennego nie powinny mieć wpływu na Two samopoczucie. Coraz lepsze finanse. Leciwy Baran.
LEW 23.07 22.08	Chwilowy spadek energii i dekoncentracja. Nie jest to odpowiedni moment na podejmowanie ważnych decyzji i zobowiązań. Konieczny wypoczynek i relaks. Miłe zaskoczenie w sferze uczuciowej. Poprawa materialna. Sympatyczny Koziorożec.
PANNA 23.08 22.09	Hustawka nastrojów od optymizmu do chandry. A właśnie teraz konieczna równowaga duchowa wobec odpowiedzialnych zadań. W pracy duże zyski na stanowisku, które powinno Cię satysfakcjonować. W sprawach domowych więcej wyrozumiałości i tolerancji. Dobre finanse. Oddane Ryby.
WAGA 23.09 22.10	Tydzień ciekawy. Możliwe krótkie podróże i nowe znajomości bardzo pomocne w załatwieniu spraw istotnych w pracy. W sferze uczuciowej niepozostawiają. W sprawach domowych więcej wyrozumiałości i tolerancji. Dobre finanse. Oddane Ryby.
SKORPION 23.10 22.11	Tydzień bezbarwny. Spadek energii i formy. Nastroje melancholiczne. Wyrażane oznaki przemęczenia. Warto pomyśleć o kilkudniowym odpoczynku. W końcu tygodnia miłe wydarzenia pomogą przetrwać z siłami. Dodatkowy zastrzyk gotówki. Przyjany Baran.
STRZELEC 23.11 21.12	W pracy zaszczytna nagroda lub wyróżnienie, wiele sympatii i uznania. W sprawach serca rodzi się nadzieja na spełnienie marzeń. Zapowiedź interesującej podróży. Układy domowe wyjątkowo pomyślne. W wydatkach wskazana przeczność. Leciwy Baran.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	W pracy pilnuj swoich interesów i staraj się zatrzymać rękę na pulsie wydarzeń, gdyż „zyskujący” czuwać, byś nie wyrbił się ponad przeciętność. W końcu tygodnia miłe przeżycia w towarzystwie Ryby. Lepsze zdrowie i finanse. Możliwa podróże.
WODNIK 21.01 20.02	Tydzień pogodny i pozytywny. Rozwiązanie kłopotliwego problemu w pracy poprawi samopoczucie. W sprawach uczuciowych dobry humor i nastroj pozwala na znalezienie różnicy zdań z bliską osobą i zakończenie sporu. Miłe niepozostawiają. Zdrowie dopisze. Dobre finanse. Twoje znaki: Lew i Baran.
RYBY 21.02 20.03	W pracy zwolnienie obrotów. W tych dniach sprawa osobista wyrzuciła się na pierwszy plan. Niepozostawiają. W pracy i w życiu sen z oczu. Przed Tobą nowina i wielka radość oraz drobne trudności życia codziennego. Zdrowie dopisze. Duże wydatki. Znaki ważne Panna i Baran.

PRESSPOL



Czytelnicy często pytają, jakich krajów znaczki pocztowe najlepiej zbierać? Oczywiście, przede wszystkim ojczystego kraju. Chodzi nie tylko o względy patriotyczne, ale również o to, że rodzime znaczki najłatwiej zdobyć do kolekcji, choćby i z listów.

Z innych krajów natomiast w pierwszej kolejności polecam zbierać znaczki naszych sąsiadów — Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, NRD oraz pozostałych krajów socjalistycznych. Następnie tych państw z którymi łączą nas np. tradycje kulturalne.

I tu myślę o Francji. Dlaczego? Sądzę, że chociażby nazwiska Marii Kazimierzy, Stanisława Leszczyńskiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, nie wspominając o całej plejadzie wybitnych Polaków z czasów Wielkiej Emigracji — mówią już same za siebie. Pierwsze znaczki francuskie

ukazały się w 1849 roku. Przedstawiały one bóginię urodzaju — Cererę. Znaczki miały nominały 10, 15, 20, 25, 40 centymów i 1 franka. Ukazywały się w różnych kolorach. Dziś ich wartość w katalogu Yverta i Telliera sięga setek tysięcy franków.

Poczta francuska wypuszczała także znaczki dla swoich kolonii, dominio i terytoriów zamorskich. W wielu krajach pocztę emitują także znaczki z napisami w języku francuskim (Monaco, Andorra, Belgia, b. kolonie francuskie, a obecnie nie-



NA ZDJĘCIU: 2 znaczki francuskie o tematyce architektonicznej.

Pod znakiem Cerery

podległe państwa). Również napisy francuskie mają znaczki ONZ emitowane dla siedziby w Genewie. Napisy w języku francuskim spotykamy także na polskich znaczkach plebiscytowych.

Ale wróćmy do najnowszych znaczków francuskich. Przewijają się na nich najczęściej sławni Francuzi, ważniejsze wydarzenia w historii Francji, no i przede wszystkim twórcy i dzieła sztuki francuskiej. Szczególnie chętnie są zbierane znaczki filatelistów na świecie znaczki francuskie poświęcone architekturze, malarstwu, rzeźbie, rzemiosłu artystycz-

nemu. Z tych tylko znaczków można utworzyć niezwykle interesującą galerię w albumie!

Warto zbierać znaczki przyjaciół znanego Sekwana, z którymi łączą nas tradycyjne więzy wzajemnej sympatii.

POLONIA KOREAŃSKIE
W 1984 roku minęła 50 rocznica śmierci Marii Skłodowskiej-Curie. Z tej okazji Poczta KRLD wydała znaczek i blok z portretem sławnej Polki — laureatki Nagrody Nobla.

25 LAT PETROCHEMII
Z okazji 25 lat Mazowieckich Zakładów Rafineryj-

nych i Petrolchemii z Płocku, Ministerstwo Łączności wydało okolicznościową kartę, a znaczki i przewiesze przedstawiające panoramę Płocka i widok „Petrochemii”.

BAJKI DISNEYA

Poczta Anglii wydała 8 znaczków, 1 arkusik i 1 blok z bajkami Walta Disneya. Okazja? Boże Narodzenie '84.

ZWIERZĘTA PREHISTORYCZNE

Poczta Wietnamu wydała serię 8 znaczków przedstawiających zwierzęta prehistoryczne. Znaczki ukazały się w wersji zabłokowanej i cietej.

FILATELISTA

DZIWIW ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENGIEWICZ

Jadaine storczyki

Wśród ogromnej ilości storczyków tylko jeden gatunek ceniony jest nie dla pięknych kwiatów, ale dla owoców. Jest to wanilia (Vanilla planifolia) wiecznie zielone potężne pnącze, osiągnące 100 m długości.

Oczyszczoną wanilię jest Melksy, gdzie uprawiali ją już Aztekowie. W 1822 r. Francuzi próbowali założyć plantację tego storczyka w Gujanie, ale przez wiele lat rośliny nie owocowały. Okazało się, że zapylanie ich możliwe jest jedynie przez pszczoły z gatunku występującego tylko w Ameryce Południowej. Po tym odkryciu zaczęto stosować skomplikowane sztuczne zapylanie i plantacje zaowocowały.

Owoce wanilii jest cylindryczna torbka przypominająca strąk o długości 20-30 cm. Świeżo zebrane owoce nie mają charakterystycznego zapachu; trzeba je poddać bardzo wolnej fermentacji. Po fermentacji wonne, brunatne strąki przybierają postać zakrzywionych łasek. Niestety, obecnie, zamiast kosztownej oryginalnej wanilii, wytwarza się chemicznie syntetyczną wanilię, która zmieszana z cukrem, nosi nazwę cukru waniliowego.

Jak wynika z sondażu, przeprowadzonego przez dwa prywatne towarzystwa geograficzne, amerykańscy uczniowie mają poważne trudności z umiejscowieniem na globusie swego przelotu nie najniższego kraju. Ponad 20 proc. indagowanych dwunastolatków w ogóle nie potrafiło umiejscowić Stanów Zjednoczonych na mapie świata, dalszych 20 proc. wskazało...

Brasylia.

Gdzie leży Ameryka?

Dyrektor Stowarzyszenia Amerykańskich Geografów Bob Angelenburk tłumaczy ten „szokowo rozpowszechniony alfabetizm w geografii”, głównie tym, że „w naszym kraju w ogóle nie naucza się tego przedmiotu”. Według niego, wielu uczniów nie ma najmniejszego pojęcia o

zwiazkach między geografią a historią.

Nie tylko geografowie uskarżają się na niski poziom wiedzy uczniów. Gremium renomowanych profesorów opublikowało analizę, w której swadza uwagę na brzemienne w skutkach braki amerykańskich studentów we wszystkich naukach humanistycznych. Naukowcy podkreślili, że coraz większy nacisk na „lukratywny” kierunek studiów, dające szanse na wysokie dochody w przyszłości, doprowadziło do tego, że absolwenci wyższych uczelni dysponują jedynie słabym wizerunkiem zachodniej cywilizacji. (d)

W cztery oczy.

Repr. KS

pogoda & kalendarz

Dopieka nam zima. Można o niej powiedzieć: „Zima to twórcami ludowych przysłów: „Zima twarda, zupa urobiona”. „Zima nielaskawa, nie chce nas opuścić”. „Zima jest niegodna — pustosz spóźnia”. Ale pocieszyć się też, zimą uśmierza wiosna, wiosna lato niszczy”. Bo 21 marca to astronomiczna wiosna. Co nam przyniesie po tegiej zimie? Raczej mroźna i długa, ma wroży w tym roku piękna wiosna, upalne lato i dobre urodzaje. Szczególnie dobrze zapowiadają się sierpień. Ale pamiętaj, także o tym, że „nierzadko zima i na końcu wiosny”.

I jeszcze jedno przypomnienie o wiosnie: „Wiosna — nadzieje rosną, przychodzi lato — czekamy na to, w jesieni — może się zmienić, przychodzi zima — i znowu nie ma”.

W tym tygodniu imieniny obchodzą: Ludwik (15.III), Klemens (15.III), Oktawia (16.III), Cyprian (17.III), Józef (18.III), Józef (19.III), Klaudia (19.III), Ludmilla (20.III), Benedykt (21.III).

IDZ